Nr. 72. Lwów — Środa dnia 4 Kwietnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numery z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Izydora | Bazylego — Jutro: św. Wincentego F. | Nykona M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 4, Zachód „ 5 m. 52 | Długość dnia godzin 12 m. 48, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Za kordonem.

Prawybory już się odbywają w guberniach litewskich i białoruskich, gdzie niegdzie także w Królestwie; niebawem się zaczną zjazdy gubernialne, na których delegaci prawyborców wybiorą posłów do dumy państwowej, a dotąd jeszcze ogół społeczeństwa nie rozstrzygnął dwóch ważnych zagadnień: kto ma zalecać kandydatów i czy w dumie ma być jedno Koło polskie, złożone ze wszystkich wybranych Polaków, czy też dwa Koła, — jedno z Królestwa, a drugie z reszty ziem dawnej Rzeczypospolitej? Oba zagadnienia są pilne, ponieważ już podczas agitacyi, poprzedzającej wybory delegatów na zjazdy gubernialne, jedne stronnictwa wołają: jedno Koło! — a inne: dwa Koła! — i odpowiednich zalecają delegatów. Tak samo jest z zagadnieniem, kto ma wskazywać kandydatów. Realiści, spójniacy, postępowi demokraci i ci najmłodsi, którzy się nazywają „polskimi bezpartyjnymi demokratami" mówią, że trzeba oczywiście, aby delegaci z każdej gubernii wybrali z pośród siebie pełnomocników do komitetu centralnego, który się zjedzie i zaleci wszystkich kandydatów; natomiast demokraci narodowi nie chcą komitetu centralnego, lecz obstają przy tem, żeby na zjazdach gubernialnych stronnictwa starały się preforsować swoich kandydatów. Lecz jakże będzie z solidarnością w przyszłych Kołach, czy też w jednem Kole? Demokraci narodowi wołają: „Ależ oczywiście solidarność powinna być zupełna!" Więc jak to: posłowie wybrani bez solidarności, bez myśli społecznej, któraby się wyraziła w komitecie centralnym, mają być solidarni? Jak oni to potrafią, jeżeli się wyłonią z niesolidarności?

W powieści Weyssenhoffa „Sprawa Dołęgi" jest jeden bardzo charakterystyczny szczegół: deputacya, wysłana z Królestwa do Petersburga, przysyła swym rodakom taką mniej więcej depeszę: „wszystko będzie dobrze, tylko trzeba z naszej strony zrobić jeszcze parę ustępstw".

Tylko tyle! Zaledwie parę ustępstw, a wszystko będzie dobrze. Ale ustępstw nikt nie chce zrobić i wszystko jest źle. Kiedy tych ustępstw zawsze żądało od nas zasadniczo wrogie krajowi czynownictwo, można było mówić, że ono w gruncie rzeczy chce, aby nie było nic dobrego. Lecz co powiedzieć teraz o stronnictwach, które nie chcą zrobić paru ustępstw?

Chyba trzeba powtórzyć za *Kuryerem Litewskim*: „Mamy stronnictwa, partye, koterye. Przedewszystkiem koterye. A przedwyborczą akcyę szerokiego pokroju pierwsi zaczęli żydzi".

Solidarność wynika ze sprowadzenia wszystkich żądań do wspólnego mianownika; powinna więc przechodzić przez wszystkie stopnie; ogólna społeczna myśl powinna się wyrazić podczas prawyborów, potem drugi raz podczas wyborów, a następnie w Kole; dopiero w takim razie ono będzie wyrażało opinię całego kraju i jedynie na tej podstawie musi być solidarne. W przeciwnym razie, jako złożone przypadkowo, jako wynik loteryi wyborczej, może być solidarne tylko warunkowo, w kwestyach najogólniejszej natury, a taka solidarność warta bardzo mało.

W Warszawie, na zgromadzeniu przedwyborczem z całej gubernii, mówił p. Leon Pilaski o przeciwnikach braku solidarności podczas wyborów, a zwolennikach jej w Kole: „Narodowa demokracya, ufna w swą organizacyę, przecenia swe siły, jak zresztą przeceniała je w całem swem działaniu politycznem. Nie chce wchodzić w żaden kompromis, w żadne porozumienie się stronnictw narodowych, lecz z całą bezwzględnością wymaga absolutnego poddania się pod jej kierunek, wstąpienia w jej szeregi. Pytam: czy ono ma do tego prawo? Nie! Bo w młodzieńczym swym zapale nie uwzględniało i nie uwzględnia przy przedsiębranych czynach sił narodowych i istniejących okoliczności. Dość tu wspomnieć porażki, poniesione przez naród w kwestyi strejku szkolnego i w kwestyi urzędowania w gminach po polsku, — w tych obu, narzuconych przemocą narodowi przez narodowych demokratów". Zarzut to bardzo słuszny, ale cóż to demokratów obchodzi? Oni chcą dla siebie mandatów poselskich, a wiedzą, że komitet centralny nie da im ich. Oni liczą na to, że bez solidarności w kraju zdobędą większość mandatów i jako większość chcą rządzić całem Kołem, więc żądają, aby w niem panowała bezwzględna solidarność. Ambicye ich są ogromne, więc domagają się, aby wszyscy Polacy, gdziekolwiek wybrani, tworzyli jedno Koło.

Jak niesłuszne jest ich żądanie bezwzględnej solidarności osób wybranych niesolidarnie, tak również nietylko niesłuszne, ale nawet szkodliwe jest ich żądanie, aby Polacy, wybrani na Żmudzi, Litwie, Białorusi, Wołyniu, Podolu, Ukrainie wstąpili do Koła posłów z Królestwa.

Przy wyborach bezkuryalnych, Polacy, wybrani z litewskich i ruskich ziem, będą reprezentantami ludności litewskiej i ruskiej, zatem nie mogą należeć do organizacyi, utworzonej wyłącznie dla popierania interesów ludności polskiej. Wyborcy mogą im powiedzieć, iż nie popierali ich interesów i przy następnych wyborach nie powierzą im mandatów. Skutek może być ten, że z czasem polska mniejszość liczebna, a większość cywilizacyjna w ziemiach litewskich i ruskich nie otrzyma żadnego mandatu. Trzeba mieć także wzgląd na Rosyan, na ich narodowe drażliwości, które niezawodnie prędko się obudzą. Inaczej oni się zapatrują na Królestwo, któremu z czasem, być może, przyznają autonomię, a inaczej na Litwę i ziemie ruskie, które uważają za niewątpliwie swoje. Połączenie się wszystkich polskich posłów w jedno Koło będzie dla Rosyan dowodem marzeń naszych o Polsce od morza do morza. Tylko marzeń. A wiadomo, że marzenia, nawet takie, o które nas podejrzywają, ogromnie już nam szkodzą; dowodem — bolesne położenie Wielkopolski; natomiast nigdy nie są pożyteczne; a zatem w polityce nie powinno się dawać nawet pozoru, jakoby takie marzenia istniały.

Jesteśmy tedy przekonani, że powinny być w dumie państwowej dwa Koła: jedno—posłów z Królestwa; drugie posłów z ziem ruskich i litewskich. Do tego drugiego Koła z pewnością wejdą posłowie Litwini i Rusini, którzy w przeciwnym razie musieliby stworzyć osobne stronnictwo krajowe, podległe niewątpliwie albo jakiemuś rosyjskiemu stronnictwu, albo Rosyanom wybranym gdzieś na Litwie lub Białorusi, na Wołyniu lub Podolu. W każdym razie ta osobna organizacya litewsko-ruska byłaby traktowała Koło polskie jako coś obcego, a ponieważ wywiesiłaby chorągiew interesów krajowych, przeto polskich posłów, wybranych z Litwy i Rusi, a należących do Koła posłów z Królestwa, nazywałaby zbiegami z pod krajowej chorągwi. Jedno Koło mogłoby być jeno w takim razie, gdyby wszyscy posłowie z Litwy i Rusi wstąpili do niego, ale ponieważ być tego nie może, przeto muszą być dwa Koła.

Dwa, ale tak do siebie zbliżone, tak sobie pomocne, jak dwa pułki jednej armii. Tu trzeba się zastosować do taktyki Moltkego: maszerować osobno, walczyć razem. Koło litewsko-ruskie, — liczne, bo złożone z Polaków, Litwinów, Białorusinów — zawsze dopomoże Kołu polskiemu i nawzajem od niego otrzyma pomoc. Będzie więc tak, jak gdyby było jedno Koło, a uniknie się wszystkich złych stron odłączenia się Litwinów i Białorusinów od Polaków.

Lecz przedewszystkiem trzeba wewnętrznego porozumienia w kraju, a dotąd go nie ma; trzeba dwóch komitetów centralnych, a narodowa demokracya nie dopuszcza do ich utworzenia.

Koniec sprawy marokkańskiej.

Konferencya w Algecirasie zakończyła w sobotę swe narady. Teraz pozostaje jeszcze napisać tak zwane „końcowe protokoły" — i dyplomaci się rozjadą. Czy wszyscy z jednakiem zadowoleniem? — o tem można bardzo wątpić. Ostatecznie przecież Niemcy prawie nic nie zyskały dla siebie; zdobyły tylko to, że co miało być francusko-hiszpańskie, to otrzyma bardzo lekkie zabarwienie międzynarodowe. Francyi przyznano policyjny nadzór w drugorzędnych portach Rabat, Mazagan, Saffi i Mogador, Hiszpanii zaś w również drugorzędnych portach Tetuan i Larasz. W tych miastach będą owe państwa jedynymi gospodarzami. W pierwszorzędnym porcie Tangerze będzie instruktorem policyi Hiszpan, a komendantem Francuz, w drugim pierwszorzędnym porcie Casabianca Francuz zajmie stanowisko instruktora, a Hiszpan komendanta. Wewnątrz państwa policya będzie marokkańska. A nad całą policyjną organizacyą stanie jeneralny inspektor, którego da państwo neutralne. Ponieważ Holandya już się zrzekła tego zaszczytu, aby nie mieć palców między drzwiami francusko-niemieckiemi, przeto Szwajcarya da jeneralnego inspektora. Tak potrwa pięć lat, a potem dyplomaci znowu rozważą, czy nie potrzeba jakichś zmian. Oczywiście, że one wówczas będą uznane przez Niemcy za niezbędnie potrzebne, jeżeli sytuacya europejska pozwoli Berlinowi podnieść taką kwestyę z nadzieją na powodzenie. Ale wtedy już trudniej, aniżeli dziś, będzie wyrzucić Francyę i Hiszpanię z miejsc zasiedziałych przez nie.

Tak samo w kwestyi bankowej przyznano pierwszeństwo wpływu i znaczenia Francyi. W kapitale zakładowym ona otrzyma trzy części, a wszystkie inne państwa po jednej części — i w tym stosunku podzielą się one wpływami. Sprawę cenzorów bankowych i celnych uregulowano w ten sposób, że zamianują ich cztery państwowe banki: angielski, francuski, hiszpański i niemiecki.

Po przyjęciu tych wszystkich postanowień, wybrano w sobotę komitet, który zredaguje „końcowy protokół"; praca ta potrwa dni kilka, poczem nastąpi podpisanie aktu — i dyplomaci się rozjadą.

Zwycięztwo zawdzięcza Francya silnemu poparciu Anglii i Rosyi, a bierności Włoch. Można tedy powiedzieć, że niemieckich żądań nikt nie popierał, bo Hiszpania i Portugalia musiały postępować solidarnie z Francyą, ponieważ już rok temu zawarły z nią odrębne układy. Wobec takiego ugrupowania się mocarstw przeciwko Niemcom, stosunki mogły się bardzo zaostrzyć, więc aby uniknąć takiego niebezpieczeństwa, Austrya wystąpiła z wnioskiem pośredniczącym, poczem Stany Zjednoczone również wystąpiły w roli pośrednika. Tak z samej natury rzeczy wynikło, że zamiast przeciwników, układali się pośrednicy i uchronili dyplomacyę niemiecką od zupełnej porażki.

Dziś ministeryalny dziennik francuski *Temps* pisze: „Skoro stanęło porozumienie, to jest upragniona podstawa do pokojowego i pełnego wzajemnej grzeczności stosunku między Niemcami a Francyą. Przypominamy słowa kanclerza Bülowa, wyrzeczone przed czterema laty: „Europa jest domem, w którym wszyscy musimy się urządzić możliwie wygodnie i wszyscy w interesie wspólnym opiekować się tym budynkiem, a zabezpieczać go od wstrząśnień. Pracować nad tem jest obowiązkiem mężów stanu". Otóż — ciągnie dalej *Temps* — właśnie teraz nastaje peryod, w którym mężowie stanu Francyi i Niemiec mogą się takiej pracy poświęcić".

To jest ton człowieka dobrze wychowanego, który okrzykami tryumfu nie drażni pokonanego przeciwnika, ale który sam wie, że mówi tylko grzeczność. Rzeczywiście, wzburzenie prasy niemieckiej, jej ostre napaści na rząd, dobitnie wskazują, że rana niemiecka jest ciężka i że na dobre stosunki Niemiec z Francyą liczyć nie można. Bo tu chodzi nietylko o zadraśnięty honor, nietylko o zawiedzione ambicye, ale — co o wiele ważniejsze — o rynek zbytu dla niemieckich towarów i o to, że cesarstwu Hohenzollernów pokazano, jak bardzo jest one w Europie osamotnione, jak słabe pomimo swej nadmiernie reklamowanej siły.

Korespondencye.

Wiedeń 2 kwietnia.

(Nowy podatek t. zw. wojskowy, opłacać się mający za niesłużenie w wojsku).

(y). Nowy podatek zaprowadzony zostanie niebawem w Austryi, a obciąży wszystkich tych obywateli, którzy z powodu jakichkolwiek wad organicznych uznani zostaną za niezdolnych do pełnienia czynnej służby wojskowej pod karabinem. Jeżeli taki uwolniony nie będzie mógł płacić tego podatku, bo nie będzie miał z czego, to pociągnięci zostaną do płacenia jego rodzice, a jeżeli i oni nie mogliby, to jego dziadowie. I obecnie wprawdzie uwolnieni od wojska z jakiegokolwiek tytułu obywatele uiszczają osobną opłatę, tak zwaną taksę wojskową, zaprowadzoną jeszcze w roku 1880 — jest ona jednak tak niska, że nie daje się ludności wcale odczuć i dlatego nikt nie skarży się na nią. Zupełnie inaczej natomiast będzie się miała rzecz z projektowanym nowym podatkiem, który nazywać się będzie podatkiem wojskowym (Wehrsteuer), a który będzie bardzo dotkliwem obciążeniem każdej rodziny, mającej synów nie odbywających służby wojskowej. Wysokość tego projektowanego podatku zależna będzie od wysokości dochodu, jakim rozporządzają z jednej strony obywatele uwolnieni od wojska, z drugiej zaś strony ich rodzice, względnie dziadowie. Podatek, opłacany przez rodziców, względnie dziadów, nazywać się będzie podatkiem ascendentów (Ascendentensteuer), zaś podatek uiszczany przez uwolnionego popisowego taksą zastępującą służbę wojskową (Dienstersatztaxe). Owóż uwolniony od wojska popisowy płacić będzie tytułem podatku wojskowego 75% tej sumy, jaką uiszcza tytułem podatku od swego dochodu, a więc tytułem podatku osobisto-dochodowego, rentowego i podatku od wyższych poborów służbowych, zaś jego rodzice, względnie dziadowie (jeżeli rodzice już nie żyją) płacić będą 37½% od sum, opłacanych przez nich tytułem podatku osobisto-dochodowego, rentowego, lub podatku od wyższych poborów. Obowiązek opłaty podatku przez rodziców, względnie dziadów uwolnionego popisowego cięży na nich bez względu na to, czy ten syn jest na ich utrzymaniu, lub nie, czy mieszka z nimi razem, lub nie, czy ma własny majątek, lub nie, wystarczy mieć syna, którego przy asenterunku uznano za niezdolnego do służby pod karabinem, aby podlegać temu ciężarowi podatkowemu przez tak długo, jak długo trwa obowiązek służby wojskowej, a więc z reguły przez lat dwanaście. Jednej tylko ulgi doznawać mają rodzice, a mianowicie tej, że jeżeli zbiegną się lata obowiązku służby wojskowej kilku synów, uznanych za niezdolnych do wojska, to podatek opłacać będą rodzice nie za wszystkich, tylko za jednego. Ale gdy temu jednemu skończy się obowiązek służby wojskowej, wówczas muszą rodzice płacić za drugiego jeszcze przez tyle lat, ile brakuje mu do ukończenia dwunastoletniego okresu obowiązku wojskowego, potem ewentualnie za trzeciego i czwartego itd., słowem, tak długo, aż najmłodszy z synów ukończy lat 32, względnie 33, lub 34, gdy go dopiero w drugiej, lub trzeciej klasie poborowej uznają za definitywnie niezdolnego do służby pod karabinem. W ten sposób rodzice, mający dajmy na to czterech synów, z których jeden ma dziś 20 lat, drugi 15, trzeci 10, a czwarty sześć, będą musieli w razie jeżeli wszyscy czterej uwolnieni zostaną od wojska, opłacać podatek ascendentów przez lat 28. Po latach bowiem dwunastu, gdy skończą płacić za najstarszego, drugi z kolei będzie miał lat 27, a więc jeszcze przez pięć lat znajdować się będzie w wieku służby wojskowej, skończą płacić za drugiego, to trzeci z kolei będzie miał lat 27, więc jeszcze przez pięć lat trzeba płacić za niego, gdy zaś i ten przekroczy 32 rok życia, najmłodszy będzie miał dopiero 26 lat, więc jeszcze za niego trzeba płacić przez sześć lat. A zatem dla rodziców, posiadających kilku synów, będzie nowy podatek wojskowy poniekąd trwałem podwyższeniem blisko o 40% podatku osobisto-dochodowego i innych kategoryj podatków państwowych, opłacanych od dochodu kontrybuenta. To obciążenie rodziców jest najdotkliwszą stroną zamierzonej reformy, dzisiejsza bowiem taksa wojskowa obciąża przedewszystkiem uwolnionych popisowych i tylko wyjątkowo, w razie, gdy żadną miarą nie można jej ściągnąć z majątku popisowego, odpowiadają za nią subsydyarnie także rodzice. Tymczasem nowa ustawa osobno obciąży popisowych, a osobno rodziców.

Zaprowadzenie tego nowego obciążenia ludności nastąpi może wcześniej, niż się tego spodziewają, gdyż komisya wojskowa Izby poselskiej już przyjęła odnośne przedłożenie rządowe, a zaraz po Świętach wejdzie ono na porządek dzienny obrad pełnej Izby. Projekt rządowy postanawiał, że obowiązek uiszczania podatku wojskowego przez rodziców uwolnionych popisowych rozpoczynać się ma już przy dochodzie 1200 koron, tak, jak to ma miejsce przy podatku osobisto-dochodowym, wszelako komisya posunęła tę granicę do 2400 koron, chcąc przez to przynieść ulgę tym rodzicom, którzy należą do warstw mniej zamożnych.

Według dat statystycznych, przedłożonych komisyi izbowej, okazuje się, że główna część tego nowego ciężaru podatkowego spadnie na naszą ludność izraelicką.

Akwileja

przez Karola hr. Lanckorońskiego.

Wybrzeże morza Adryatyckiego od kończyn wzgórza Krasu, aż do okolicy Rimini, gdzie Apeniny sięgają brzegu, różni się zasadniczo od wszystkich innych wybrzeży krainy włoskiej. Liczne rzeki, które płyną po płaskiej nizinie, częścią z powolnym spadkiem i stale zmieniają dolny swój bieg, w końcu zaś tworzą różnorodne delty, a więc rzeki: jak Isonze, Tagliamento, Livenza, Piave, Brenta, Adyga, Reno, a przedewszystkiem najpotężniejszy z nich, „król strumieni" Pad, nanosiły od lat tysięcy żwir i piasek, i jak w Holandyi, są tutaj granice między wodą a lądem niestałe i chwiejne. Prawie wzdłuż wszystkich wybrzeży w pewnem oddaleniu od ziemi ciągną się długie, wąskie wyspy, zwane Lidi. Wyspy te chronią laguny, czyli spokojne powierzchnie wód, od przypływu i odpływu morza, które na Adryatyku mocniejsze są, aniżeli na morzu Śródziemnem, wskutek czego Adryatyk już w starożytnych czasach postrach burzami swemi budził. Na wyspach, bardziej niż Lidi, w kierunku lądu położonych, podległych ustawicznym zmianom, powstały osady i większe lub mniejsze wioski. Natomiast miasta, które wznosiły się jeszcze za czasów rzymskich na stałym lądzie w niewielkiej odległości od brzegów morza, oddzielone są obecnie od niego ogromnemi bagnistemi przestrzeniami. Morze cofa się więc powoli, ale stale, a to cofanie się jego jest tutaj tak samo szkodliwem i tak samo niszczy dobrobyt mieszkańców, a szkodzi ich kulturze, jak szkodliwem i niszczącem jest działanie morza Północnego, które tam jest zdobywczem i stara się zabierać i niszczyć brzegi. Równie chwiejnemi jak konfiguracya stałego gruntu na wybrzeżu Adryatyku były także przez długie wieki polityczne stosunki w tych krajach.

Nizina ta o niepewnych granicach językowych i o ludności, przesiąkniętej dziś niemieckimi i słowiańskimi elementami, była terenem przejściowym z Włoch do północnych i wschodnich krajów Europy, a jej porty pośredniczyły w handlu Włoch ze Wschodem. Dopiero od upadku Rzeczypospolitej rzymskiej doszły te okolice do większego znaczenia, i za Augusta rozpoczął się okres rozkwitu największych jej starożytnych miast, Akwilei i Ravenny, obu bliskich brzegu morza, z których jedno leżało u stoku Krasu, drugie niedaleko na północ od stoku Apeninów. Był to obszar

---

8.)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Kazimierz, nieśmiertelny król, groźny był dla rozbójników, których bardzo wiele drużyn poznosił i ukarał, ale wspaniale obdarzywszy chłopów przywilejami, zawsze bezstronnie wypełniając sprawiedliwość, jeszcze za życia zjednał sobie serca całego ludu. O nim toczyły się gawędy przy wieczornych ogniskach kądzielnic, a wszystkie wywyższały i potęgowały jego postać. O nim rozpowiadali starcy na pastwiskach i wpajali w młode umysły to uwielbienie dla ubóstwionego człowieka, który stał się postacią legendową, testamentem serc przekazaną wiekom następnym.

Dziś jeszcze, kiedy już pomiędzy ludem prostym nie istnieje wspomnienie nawet nazwiska ostatniego króla tej ziemi, imię Kazimierza wszędzie jeszcze na ustach prostaka spotkać można. Jeżeli zapytasz dziś nawet o jakie sterczące rozwaliny wieśniaka, odpowie ci: te mury wzniesione przez Kazimierza, ten kościół wystawiony przez Kazimierza, to miasto założone przez Kazimierza. W którejkolwiek okolicy kraju zapytasz się kmiotka o jakiś pomnik stary, rozwalający się w gruzy — zawsze i wszędzie napotkasz jedną odpowiedź: to dzieło króla Kazimierza. Jeżeli dziś, po upływie pół tysiąca lat, wspomnienie wielkiego człowieka, wielkiego dobroczyńcy, tak żywo pojawia się w podaniach ludu, to jakże musiało błyszczeć i zapalać umysły w kilka lat od chwili, kiedy go brakło, kiedy kraj, który pod jego pieczą zakwitnął dostatkami, rozszerzył przemysł i handel, doznawał spokoju i wymiaru sprawiedliwości — ujrzał się raptem pogrążony w nędzę, zobaczył powracające wszelkiego rodzaju nadużycia, klęski, pośpieszające jedna za drugą, wzrastającą samowolę panów. Lud w jednej chwili ocenił co utracił ze śmiercią Kazimierza; otworzyły mu się oczy i jeden jęk przeciągły rozległ się od źródeł Wisły aż do borów litewskich. Gdy nadto wieści o unieważnieniu testamentu Kazimierza, o pokrzywdzeniu jego córek rozeszły się po wszystkich ziemiach, a królowa Elżbieta, bez względu na podeszły wiek, jeżdżąc po kraju, szalonych dopuszczała się wybryków i nie wymierzała sprawiedliwości, gdy następnie głód i morowa zaraza rozpanoszyły się na całych obszarach ziem polskich, nic dziwnego, że nawet tworzące się bandy rozbójników, kość z kości tego właśnie ludu, przechowały uczucia przywiązania do krwi swojego dobroczyńcy i przy zdarzonej okazyi objawiały je z taką siłą.

Złe miałby pojęcie o ówczesnym stanie kraju, ktoby porównywał tamtowieckowe drużyny rozbójnicze, uzbrojone, uorganizowane, z jakiemiś szajkami dzisiejszych bandytów włoskich, lub gieralisów hiszpańskich.

Przykład szedł z góry. Niejeden herszt rozbójników, pod herbowym sztandarem, zasiadając na obronnym zamku, roztaczał pożogi naokoło, łupiąc przejeżdżających kupców, lub napadając na słabszych sąsiadów. Czyliż tu potrzebuję wymieniać Borkowicza w Wielkopolsce — Małochę Petrasza herbu Grzymała, wsławionego napadem i zabiciem Pełki proboszcza kurzelewskiego? Czy mam dla udowodnienia mych twierdzeń pokazać Mikołaja z Kurnika, który nie wahał się nawet skraść pieniędzy, zebranych dla Papieża, a potem zgnił w Cieszynie? To nie ja mówię, opowiada to Długosz i inni kronikarze.

Naśladując możnych panów, tworzyły się drużyny pod dowództwem ludzi odważnych, niewiadomego pochodzenia, zajmowały całe okolice i wybierały dań z przejeżdżających. Tatry ze swojemi niedostępnemi jaskiniami, położone na pograniczu dwóch narodów, zawsze były schronieniem uprzywilejowanem tego rodzaju rycerzy.

Teraz dopiero górale pochwycili ochoczo za łopaty i dokończyli naprawę przerwy tamującej dalszą podróż.

Dwaj herszci, nie zatrzymywani przez nikogo, jeszcze raz uderzyli czołem o ziemię, powstali i zwolna odeszli.

Wypuszczono ich. Niebezpieczna to jednak była próba, gdyż ludzie ci, oddalając się z pośrodka zbrojnych, zabezpieczali się tym sposobem od wszelkiej odpowiedzialności; być może, że to właśnie było celem ich udanej pokory, ażeby wydostać się, a któż zaręczy, że raz dostawszy się pośród swoich na wyżyny, nie użyją sposobu, którym grozili i nie stoczą brył granitowych na łatwowiernych podróżnych?

Myśl ta przesunęła się jak błyskawica przed oczami kasztelana i wstrząsnęła nim.

— Stójcie! — zawołał na odchodzących. — Mam jeszcze z wami do pogadania.

Tymczasem Jaśko, który zrozumiał myśl kasztelana, naglił górali do pośpiechu naprawy drogi, górale ochoczo pracowali i jednocześnie nucili pieśni, wysławiające bohaterskie czyny opryszków.

Na głos Römera dwaj odchodzący, natychmiast powrócili i stojąc z odkrytemi głowami, pokornie czekali zapytań.

— Powiedzcie mi jeszcze, nim odejdziecie— rzekł kasztelan, chcący zyskać na czasie — dlaczego oddajecie się rozbojom, mogąc uczciwie zapracować na kawałek chleba?

— Nie mamy dachu innego, jak tylko to niebo nad głowami naszemi i gdyby nie te jaskinie tatrzańskie, które nam służą za schronienie, zarówno słońce, deszcze, jak i śniegi pastwiłyby się nad nami.

— Skądże więc jesteście i jakim sposobem staliście się tułaczami?

— Z rozmaitych stron kraju. Jednym chałupy popalili Tatarzy, drugim Litwini, innym panowie, najeżdżając nawzajem swoje dobra.

— A ty kto jesteś, który dowodzisz temi niesfornemi bandami?

— O mylicie się, szlachetny rycerzu, nazywając te bandy niesfornemi. Na jedno moje skinienie każdy z tych ludzi rzuci się w ogień lub w wodę, poniesie śmierć bez zmrużenia oka, nie wymówiwszy jednego słowa oporu.

— Wierzę temu, bo wiedzą, że gdyby cię nie usłuchali, podpadliby męczeńskiej śmierci. Strach dużo może.

— I przywiązanie, zdobyte nieszczędzeniem swojej krwi. Jest ich tu, jak widzicie, przeszło trzystu, cóżby znaczyła największa nawet moja siła i odwaga, gdyby im się podobało mnie zamordować. Ale oni wiedzą, że dbam o ich życie więcej niż o swoje, że sprawiedliwie podzielę zawsze pomiędzy nich zdobycz; przysięgę wykonali oni dobrowolnie, a żaden z opryszków nie zdradzi swojej przysięgi.

Römer uśmiechnął się niedowierzająco.

— Byłażby to cnota — pomyślał — która nawet pomiędzy herbową szlachtą nie zawsze się przechowuje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ziemi, na którym Rzymianie gromadzili swe siły wojenne, aby zdobyć kraje alpejskie, naddunajskie i bałkańskie i gdy w parę wieków później, gdy barbarzyńcy, wzmocnieni i przez zetknięcie się z Rzymianami częściowo na sposób rzymski zorganizowani, wtargnęli zdobywczo do Włoch, usadowili się oni najpierw tutaj i założyli na gruzach imperyum rzymskiego swe państwa.

Tu był klasyczny teren wędrówki ludów, a wielkie i straszne nazwiska: Odoakra, Teodoryka i Attyli, są nazawsze związane z Rawenną i Akwileją.

Później wyrodziła Wenecya, — ten dziwny i cenny kwiat tych nizin — która powstała właśnie dzięki przewrotom, wywołanym przez wędrówkę ludów, wielkość swą położeniu zawdzięcza wschodniego wybrzeża adryatyckiego morza, a świat Wschodu, sięgający aż tutaj, dał bajecznemu temu miastu niemało charakterystycznych cech.

Wenecya, położona prawie w środku tej nadbrzeżnej ziemi, wywierała wpływ swój dłużej na wypadki świata, niż wymienione rzymskie miasta Rawenna i Akwileja i stworzyła kulturę, która obok włoskiej w ściślejszem znaczeniu i równorzędnie z nią wzbogaciła ludzkość istotną treścią.

Więcej niż pół tysiąclecia minęło po założeniu Rzymu, gdy w roku 181 przed Chr., niedaleko ostatnich końców Krasu, powstało miasto Akwileja, które było zrazu tylko kolonią wojskową i twierdzą graniczną. Miasto to było położone w delcie rzeki Isonzo i znajdowało się, jak zresztą wszystkie miasta w tych okolicach, bliżej morza, niżeli obecnie. Wejścia do portu Akwilei strzegły liczne wyspy; na jednej z nich wznosiło się schronisko biskupów akwilejskich miasto Grado, rywalizujące z Akwileją przez przeciąg całego średniowiecza. Płytkie wybrzeża w tamtych okolicach, oczekujące miejscowym statkom wygodnych i bezpiecznych przystani, niedostępne jednak dla większych okrętów, spowodowały rozkwit Akwilei w starożytności i upadek tego miasta w późniejszych czasach. Tak samo rzecz się miała z Rawenną. Oba te miasta, poprzedzające Wenecyę należy sobie wyobrazić, jako poprzerzynane kanałami i nawet w pierwszych wiekach chrześcijaństwa zabudowane przeważnie drewnianemi budowlami.

Między miastem a morzem rozciągał się wielki las piniowy, którego resztki widzimy jeszcze dzisiaj w pobliżu miejscowości zwanej Belvedere, a położonej o 1 1/2 godziny drogi na południe od dawnego środowiska Akwilei. Las ten ciągnął się niegdyś wzdłuż całego brzegu aż po Rawennę, a i wyspy opodal były gęsto zarosłe piniami. Stąd okolice te, położone nad ujściem licznych rzek, były w starożytności o wiele zdrowsze, niż w naszych czasach. Tak drzewa akwilejskiego Belvedere, jak i „Pineta“ słynny las piniowy niedaleko Rawenny opiewana przez Dantego, Boccacia i Byrona są ostatnimi resztkami nadbrzeżnego lasu, w najnowszych czasach niestety bardzo wyniszczonego szalejącemi tam burzami.

Akwilei, w początkach swego istnienia nader szczęśliwie położonej, danem było, jak sobie losy wielkiego Rzymu. Oto, położona na granicy między Noricum i Panonią, wzbogacona przez stosunki handlowe ze Wschodem i Północą, jako punkt wyjścia ważnych wypraw wojennych, ulubiona rezydencya cesarzy, była ona w pierwszych stuleciach po narodzeniu Chrystusa jednem z największych i najpiękniejszych miast państwa. Grecy nazywali ją złotem miastem, Chrysopolis. Tu Wespazyan okrzyknięty został przez legiony swe cesarzem, tu Septymiusza Sewera przed jego walką z Dydiuszem Julianem powitały radośnie legiony panońskie. W r. 238 po Chrystusie zastał Maksymin, który wybrał się, aby zdobyć cały północny [illegible], miasto obwarowane przez Senat rzymski i padł pod jego murami wraz z synem swym od ciosu morderczego. Półtora wieku później oparła się Akwileja oblegającemu ją Alarykowi, a w r. 452 zburzył ją nielitościwie Attyla. W ośmdziesiąt lat potem wydarł obok grodów Akwilei nad brzegami rzeki Isonzo Teodoryk z rąk Odoakra władztwo nad Italią, a w 552, a więc w sto lat po zajęciu Akwilei przez Hunów, zburzył miasto to powtórnie Longobardów wódz Alboin, przywołany z Panonii przez Narsesa, mszczącego się w ten sposób na swym cesarzu Justynianie.

Zdawało się wówczas, że Akwileja jest już na zawsze zniszczona i przeznaczona na to, aby odtąd była pustkowiem pełnem ruin, zaludnionem jedynie upiorami przeszłości — co też w istocie stało się z nią w 1000 lat potem. Prawdopodobnie część mieszkańców, która opuściła miasto zdobyte przez Attylę, wróciła potem do zburzonego miasta. Za Akwilei przez Longobardów wówczas schroniła się na wyspy, położone u ujścia rzek Brenty, Piavy. Z ubogich siedzib wychodźców akwilejskich urosła z czasem potężna Wenecya.

Jeśli Akwileja zasługiwała na miano drugiego Rzymu jako wielkie miasto, pełne blasku, to tem więcej tytuł do tej nazwy miała jako metropolia kościelna.

Już w czasach apostolskich była ona *emporium* (główne siedlisko) chrześcijaństwa, stąd szedł siew nauki Chrystusowej wespół z rzymską kulturą i rzymskimi obyczajami ku krajom alpejskim i naddunajskim i ku krajom.

Ewangielista św. Marek, wysłany przez św. Piotra z Rzymu do Akwilei, dokonał tam tłumaczenia Ewangelii na język grecki. Po św. Marku objął przewodnictwo nad gminą chrześcijańską uczeń jego Hermagoras, który poniósł śmierć męczeńską. Hermagoras został w Rzymie konsekrowany na pierwszego biskupa Włoch; stąd też dyecezya akwilejska [illegible] kościołem Zachodu. [illegible] i papie [illegible] Konstantynie [illegible] w 300 [illegible] do [illegible] Ogniskowało [illegible] mu[illegible]: św. [illegible] 7 stu[illegible] Como [illegible] którzy [illegible] władzy [illegible] Justyniana. [illegible] po[illegible] był i [illegible] jemu [illegible] w Augsburgu — władzy [illegible] Walerjana. [illegible] Kościoła [illegible] Attyli i [illegible] z ekskomunika-cyą Papieża Pelagiusza, cesarza Justyniana i jego wodza Narsesa.

Zdobycie Akwilei przez aryańskich Longobardów oznacza zwrot w historyi kościelnej tego miasta, albowiem ówczesny arcybiskup Paulinus obrał sobie na siedzibę wyspę Grado. Później widzimy dwóch patryarchów, jednego w Grado, a drugiego w Akwilei; obaj byli raz schyzmatykami, to znowu prawowiernymi. Dopiero pod potężnym organizatorem Karolem Wielkim, odzyskuje miasto, jako przedmieście Kościoła, swe dominujące znaczenie. Wówczas stanowiła rzeka Drawa granicę między dyecezyami: akwilejską a salcburską.

Z powstaniem cesarstwa rzymsko-niemieckiego nastała i dla patryarchatu akwilejskiego nowa epoka. Akwileja była podobnie jak cesarstwo rzymską i niemiecką zarazem, wielu cesarzy zatrzymywało się tu w pochodzie do Włoch. Patryarcha akwilejski był zaufanym przyjacielem i powiernikiem cesarza, towarzyszył mu w drodze do Rzymu, a Karol Wielki, Otton I, Konrad II, Henryk IV i wreszcie Luksemburczyk Karol IV liczyli patryarchów akwilejskich między swych najwierniejszych sojuszników i doradców. I tak widzimy w r. 900 patryarchę Akwilei, Volpertusa w Rzymie w dniu koronacyi Karolinga Ludwika III, gdy ten zasiadał obok Papieża w przedsionku w kościele św. Piotra i sprawiał sądy w imieniu cesarza. Ale niebawem, podobnie jak w czasach wędrówki narodów, mści się na Akwilei sąsiedztwo z krajami barbarzyńskimi.

I jak podobnie położony Wiedeń o sześć i siedm wieków później w ciągłem był niebezpieczeństwie, grożącem ze strony Turków, tak też i Akwileja narażoną była na napady łupieżcze ze strony Węgrów, którzy nadciągali z tych samych, co Hunnowie i Longobardzi nizin nad Dunajem i Cisą. Węgrzy splądrowali Akwileję po raz pierwszy w r. 902. Mimo tych burzliwych czasów, zdołał patryarchat w ciągu X-go stulecia stanowisko swe nadzwyczajnie umocnić, i tak patryarsze Rodualdowi przyznane zostało dla dyecezyi jego pierwsze miejsce przed wszystkimi kościołami Włoch, z wyjątkiem kościołów w samym Rzymie, a nadto uzyskał ten patryarcha uznanie wyboru dokonanego przez duchowieństwo i lud. Dalej otrzymał on od cesarza Ottona Wielkiego urząd królewskiego wysłannika (*missus regius*) na Włochy i jurysdykcyę nad darowanymi jego dyecezyi dobrami między Liwenzą, szlakiem węgierskim a morzem.

W następnem stuleciu, gdy naprzemian to papiestwo, to cesarstwo osiągało najwyższy szczyt swego rozwoju, nastała najświetniejsza era dla Akwilei. Rozpoczyna ją patryarcha Popo (1019 — 1045), Niemiec, były kanclerz cesarza Henryka II i zwycięzca Węgrów, którzy wtargnęli byli do Krainy. Popo towarzyszył też Konradowi II w drodze do Rzymu na koronacyę w r. 1027 i ugaszczał cesarza w Akwilei, gdy ten w 11 lat potem wracał z Rzymu do Niemiec. Wówczas też uzyskała Akwilea supremacyę nad biskupstwem w Grado, a spory z księstwem Karynckiem szczęśliwie zakończone zostały przyznaniem Akwilei bezpośredniej zawisłości od cesarza.

Pod patryarchą Popo wzrosło miasto w potęgę i nabrało wielkiej wspaniałości. Podczas gdy poprzednicy Popa mieszkali przeważnie poza Akwileją, to patryarcha ten przeniósł rezydencyę swą do miasta, wybudował w niem okazały pałac, otoczył je nowemi murami i popierał handel.

Popo zapisał się zwłaszcza tem w pamięci potomnych, że zużytkowując pewne części istniejącej katedry w miejscu, gdzie się niegdyś wznosiło Capitolium, wybudował katedrę, która jest przedmiotem osobnej książki autora tej rozprawy. Były to czasy, kiedy w południowych Niemczech i nad Renem powstawały największe romańskie katedry i podobnie jak w 200 lat potem równocześnie we Francyi i w Niemczech budowano najsławniejsze gotyckie katedry w Amiens, w Kolonii i w wielu innych miastach, tak też wraz z romańskim tumem akwilejskim wyrastały równocześnie tumy w Moguncyi, Bambergu i Speier, podczas gdy podstawy do romańskiej również katedry w Wormacyi położono dopiero o sto lat później.

Sieghart, czwarty z rzędu następca Popa na patryarchacie akwilejskim, stanął w walce cesarza z papieżem Grzegorzem VII-ym po stronie cesarza. Cesarz dał mu za to w roku 1077 w lenno hrabstwo Friaulskie, a potem i całą Krainę wraz z Istryą i nadał mu też wszystkie związane z tymi krajami książęce i margrabiowskie prawa. I oto stała się Akwileja w nagrodę za jej wystąpienie przeciw władzy papieskiej stolicą państwa kościelnego w takiej mierze, jak przed trzema stuleciami Rzym. Patryarchat akwilejski wzrósł potem w taką potęgę, że w poczet jego lenników zaliczano, aczkolwiek tylko nominalnie, księcia austryackiego i króla czeskiego. Państwo to przetrwało wśród zmiennych losów aż do r. 1445.

Między Rzymem a Akwileą dałoby się jeszcze dalej przeprowadzić paralelę. Jak papieże chronili się w czasach burzliwych wojennych do Avignonu, tak samo uciekali patryarchowie Akwilei na wyspę Grado, i jak byli antipapieże, tak samo byli antiparyarchowie akwilejscy.

W tym samym czasie, kiedy na Piotrowym tronie zasiadał wielki Grzegorz VII-my, górujący nad wszystkimi papieżami siłą swej woli, kościelno-świeckie państwo akwilejskie urastało w nową potęgę, i zdobywało sobie terytoryalną niezawisłość. Ale z tem wszystkiem była Akwileja tylko słabem echem Rzymu i nie miała na swem czole piętna wieczności. Zarówno jak rzeki w tych stronach spływają do morza różnorodnemi i zmiennemi deltami, tak i patroni kościołów w Grado, Wenecyi, Cividale, Udine, Gorycyi, przywłaszczali sobie coś nietylko z duchownego znaczenia Akwilei, ale także wiele kościelnych przyborów akwilejskiej katedry.

A podobnie jak katedra w Torcello koło Wenecyi, będąca innym znów przykładem minionej świetności, tak i katedra w Akwilei, ogołocona teraz ze swych skarbów, wyrasta na pustynnem swem otoczeniu. Ta matrona wszystkich prawie stolic biskupich we wschodnich Niemczech i bardzo wielu w północnych Włoszech spadła z czasem do roli kościoła w ubogiej parafii, liczącej nie więcej jak kilkaset głów. Jej Campanilla, widziana już zdaleka w tej okolicy, podobna do Campanilli św. Marka w Wenecyi, która zawaliła się przed kilku laty, spogląda ku julskim Alpom, a z jej dzwonnicy bieży wzrok po krainie urodzajnej aż do tych skał Krasu, które dźwigają na sobie dumny zamek Duino i aż do zatoki tryesteńskiej, okolonej morzem gmachów. Ziemia, na której stało miasto niegdyś tak zdrowe, nawiedzana jest teraz malaryą, a na małych wysepkach między Grado a Akwileą spotyka podróżnik ze zdziwieniem tylko nędzne chaty rybackie, kryte słomą, takie same, jakie tam były zapewne w przedhistorycznych czasach.

Źródłem potęgi i władzy, jaką Akwileja wykonywała przez długie wieki, było jej położenie na granicy włoskiej, w tym punkcie, gdzie żywioł łaciński poczyna się mieszać z żywiołem germańskim i słowiańskim. Świeżą treść młodych, dzielnych narodów wtłoczono niby nowe wino w stare wory romańskiej organizacyi; w tym wypadku Kościół katolicki okazał się spadkobiercą starej klasycznej kultury, nadając kształty prawne i formy kulturalne światu nawróconemu na chrześcijaństwo. Ale pod względem politycznym był patryarchat akwilejski, podobnie jak przez czas krótki państwo czeskiego Ottokara, poprzednikiem, rodzajem prokursora monarchii habsburskiej, której przeznaczeniem było u bram Wschodu, podlegającego bezustannym przemianom, zespolić wszystkie odłamki europejskich narodów. Na granicy niezwykłego w swoim rodzaju państwa akwilejskiego wzrosły dwie wielkie na świat cały potęgi: Wenecya i Austrya, i obie one posiadały większą niż Akwilea siłę przyciągającą i wysysały z niej soki żywotne tak długo, aż z Akwilei, tego cienia, Rzymu, pozostał tylko własny jej cień.

Nowe tramwaje elektryczne we Lwowie.

Wczoraj popołudniu zebrali się w sali ratuszowej radni miasta, by wysłuchać referatu dyrektora Tomickiego o jego projekcie wielkiej linii tramwaju elektrycznego we Lwowie. Pisaliśmy już o tym projekcie dwukrotnie w *Przeglądzie*. Do niedawna jeszcze główną część projektu dzielił dyrektor Tomicki na dwa okresy: okres pierwszy przed wykupnem tramwaju konnego i okres drugi po wykupnie tramwaju. Obecnie nie ma już potrzeby tego podziału, tramwaj konny bowiem jest kupiony. Połączenie prac tych dwóch okresów da ten zysk, iż przebudowując dzisiejszą linię konną na elektryczną, nie będzie potrzeba przerywać na niej ruchu, a to dlatego, że zatrudnionych przy tej budowie robotników zatrudniać będzie można przy budowie innych linii, a więc przebudowę dzisiejszej konnej linii prowadzić będzie można częściowo nocną porą, częściowo dorywczo, tak, że ruch nie będzie przerwany. Będzie to miało to znaczenie doniosłe, iż na czas przebudowy nie przerwie się ważnej linii komunikacyjnej, a przytem nie straci się 370.000 koron brutto dochodu, który daje ta linia tramwajowi konnemu.

Projekt dyrektora Tomickiego — jak wiadomo— obejmuje linie mające połączyć ze sobą wszystkie przeciwległe końcowe punkty przedmieść w ten sposób, iż odpowiednie linie nietylko połączone będą w centrum miasta stacyą węzłową koło Kawiarni Wiedeńskiej, lecz również linią obwodową, która otoczy środek miasta i najgęściej jego zaludnione części. Linia ta nietylko połączy ze sobą linie przecinające całe miasto, lecz odgrywać będzie wobec nich rolę silnej arteryi dowożącej do nich publiczność, w końcu umożliwi ona przenoszenie się pasażerów z linii na linię bez dojeżdżania aż do stacyi węzłowej w centrum miasta, a więc ze znacznem ukróceniem drogi.

Projekt wielkiej sieci tramwaju elektrycznego p. Tomickiego przedstawia w rysunku jakby dwie na poprzek siebie położone litery X, a mianowicie:

Jedną literą X będą linie: Dworzec—Łyczaków i linia koniec ulicy 29 go listopada —Wysoki Zamek. Drugą literą X: Park stryjski—rogatka Żółkiewska i linia koniec ul. Kochanowskiego—ulica Grodecka aż do dworca po linii tramwaju konnego. Dowolne przesiadanie się na stacyi węzłowej koło kawiarni wiedeńskiej lub przenoszenie się za pomocą linii obwodowej będzie oczywiście możliwe w każdym kierunku i z każdej linii na drugą. Na liniach najwięcej frekwentowanych jak np. z centrum miasta na Dworzec lub w niedziele i święta do Parku, albo na Łyczaków oprócz normalnego sześciominutowego ruchu z połączeniem do przeciwległego punktu końcowego utrzymany będzie kurs drugi wozów także sześciominutowy, np. z Dworca przez linię obwodową napowrót do Dworca, tak, że na tych liniach również zewnątrz linii obwodowej utrzymany będzie ruch wozów co trzy minuty. Szybkość jazdy wozów tak będzie obliczona, że wraz z czekaniem na wóz z centrum miasta do każdego końcowego punktu dostać się będzie można najdłużej za 20 minut. Linja obwodowa pójdzie ulicami: z placu Cłowego, przez ul. Pańską, Zyblikiewicza, św. Mikołaja, Akademicką, Chorążczyzny, Ossolińskich, Słowackiego, pod Sejm, przez ulicę Brajerowską, Kaźmierzowską, plac Gołuchowskich, Krakowski i Strzelecki i ul. Czarnackiego pod namiestnictwo, napowrót na plac Cłowy.

Tor wzdłuż całych Wałów Hetmańskich będzie poczwórny, to znaczy jeden podwójny tor pójdzie dzisiejszym szlakiem tramwaju konnego od teatru na pl. Halicki, a drugi dzisiejszym szlakiem elektrycznej kolei z placu Halickiego do kawiarni wiedeńskiej i otrzyma nowe przedłużenie aż do teatru. Na węzłowej stacyi zbudowane musi być z torów koło objazdowe naokoło pomnika Sobieskiego, który przeniesiony zostanie na środek dzisiejszej wąskiej uliczki, łączącej ul. Sykstuską z Kilińskiego; zaś naokoło zostanie zbudowana szeroka ulica. Ponieważ dzisiejsza centrala do wytwarzania prądu nie da się już rozszerzyć, przeto wybudowana będzie nowa kosztem 1,175.230 koron na miejskim gruncie po przeciwnej jak dzisiejsza elektrownia stronie stawu Pełczyńskiego. Ogólny koszt budowy i urządzeń wyniesie 8,000.000 koron. Bardzo sumienny przypuszczalny rachunek dochodów i rozchodów wykazuje w dochodach ogólną sumę 1,859.600 koron rocznie, zaś w rozchodach 1,681.858 koron wraz z oprocentowaniem i amortyzacyą inwestowanego kapitału, a więc ostateczny zysk netto w kwocie około 220 000 koron rocznie. Dzisiejszy dochód netto tramwaju elektrycznego wynosi około 70.000 koron rocznie.

Po wybudowaniu tych linii projektuje dyrektor Tomicki ewentualną jeszcze budowę linii do Brzuchowic od kościoła św. Anny i linii do Żelaznej Wody z Parku Stryjskiego.

Przedstawiony wczoraj w bardzo długim i szczegółowym referacie ten projekt dyrektora Tomickiego przyjęli radni nadzwyczaj życzliwie. Spodziewać się należy, że wykonany on zostanie niebawem.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Petersburska Ajencya telegraficzna donosi: Ponieważ z różnych stron kraju nadchodzą wiadomości o spodziewanych podczas świąt wielkanocnych niepokojach antiżydowskich, zwróciliśmy się do najkompetentniejszego źródła, aby się dowiedzieć, czy obawy te są uzasadnione. W kołach rządowych panuje przekonanie, że niepokoje te są wykluczone, gdyż wydano daleko idące zarządzenia, celem zapobieżenia rozruchom. Ministerstwo spraw wewnętrznych z polecenia Wittego wysłało okólnik do gubernatorów prowincyi, zamieszkałych przez ludność żydowską, z poleceniem stosowania jak najenergiczniejszych zarządzeń celem przeszkodzenia ewentualnym niepokojom i zabezpieczenia życia i mienia ludności żydowskiej. Gdyby mimo to wybuchły niepokoje, w takim razie władze lokalne byłyby za nie odpowiedzialne i postawione przed sąd.

Odessa. Schwytano tu 12-tu członków tej bandy, która zrabowała Bank wzajemnego kredytu w Moskwie. Niestety szef bandy uciekł zagranicę. Utrzymują powszechnie, że był z nim jeden z wyższych urzędników kancelaryi moskiewskiego jenerał-gubernatora.

Z izby sądowej.

Sambor, 2 kwietnia.

(*Wymuszenie i oszczerstwo*).

Rozprawa przeciw adwokatowi dr. Michałowi Zaderackiemu i jego trzem towarzyszom, oskarżonym o zbrodnię wymuszenia i oszczerstwa, która miała się toczyć przed tutejszym trybunałem orzekającym, została na razie odroczoną. Do przeprowadzenia jej zostanie inny sąd delegowany. Powodem przekazania sprawy innemu trybunałowi jest ta okoliczność, że obwinieni mają między innymi odpowiadać także za zbrodnię oszczerstwa, popełnioną na osobie tutejszego radzcy sądowego Józefa Kohmana.

Rozprawa odbędzie się najprawdopodobniej we Lwowie, nie prędzej jednak jak za dwa miesiące.

KRONIKA.

Lwów 3 kwietnia.

Mianowania. Minister skarbu zamianował sekretarza skarbu Jana Zacharjasiewicza radzcą skarbu w okręgu lwowskiej krajowej dyrekcyi skarbowej.

Na Oratoryum „Znalezienie św. Krzyża“ Feliksa Nowowiejskiego, które będzie wykonane po raz pierwszy w naszej Filharmonii we wtorek Wielkiego Tygodnia, dnia 10 kwietnia b. r., na dochód budowy kościoła św. Elżbiety — są bilety do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Cały Lwów jest zainteresowany tym koncertem, pragnąc poznać młodego, sześć razy już nagrodzonego kompozytora naszego. Trzeba śpieszyć z zakupem biletów. Ceny miejsc są następujące: loża parterowa 25 koron; loża mezaninowa i I piętra 30 koron; loża II piętra 18 koron; fotele w part. I-rzędne od 1—156 7 koron; fotele w part. II-rzędne od 157—264 6 koron; fotele III-rzędne od 265—350 5 koron; fotele IV-rzędne od 351 do 408 4 korony; fotele w loży obcych 8 koron; fotele w loży obcych II rząd 6 koron; fotele estradowe I kategorya od 1—18 5 koron; fotele druga kategorya od 19—42 4 korony; fotele trzecia kategorya od 43—72 3 korony 50 hal; fotele czwarta kategorya od 73—96 3 korony; fotele na I balkonie 7 koron; fotele na II balkonie I rząd 4 korony; fotele na II balkonie II rząd 3 korony; fotele na III balkonie I rząd 3 korony; fotele na III balkonie II rząd 2 korony; fotele na III balkonie III rząd 1 korona 50 hal.

Na dochód Towarzystwa PP. Ekonomek odbędzie się 21-go kwietnia w salach Kasyna miejskiego przedstawienie amatorskie i obrazy z żywych osób, a nadto przyrzekła łaskawie swój współudział p. Marya z Langów Wysocka.

Nieprzyjemna wiadomość. *Głos Narodu*, organ centrum katolickiego w Kole polskiem, donosi, że członkowie tego centrum, wraz ze swoim przywódzcą X. Pastorem postanowili raczej złożyć mandaty poselskie, aniżeli poddać się solidarności Koła polskiego i głosować przeciw reformie wyborczej, proponowanej przez rząd.

Feliks Nowowiejski, którego zapowiedziany koncert tak powszechne budzi zajęcie mimo młodego wieku (urodził się we Warmii w r. 1877), ma za sobą już szereg chlubnych odznaczeń, które wymownie stwierdzają uznanie jego zdolności przez najwyższe powagi zawodowe. I tak otrzymał Nowowiejski I. nagrodę z konkursu europejskiego w Londynie (Aritish Musicians) w r. 1899; następnie dwie nagrody rządowe Akademii sztuk pięknych w Berlinie (1900 i 1901); największą nagrodę z konkursu im. Meyerbeera r. 1902 (za kantatę „Powrót marnotrawnego syna“, uwerturę *a moll* „Krzyżacy“ i fugę podwójną 8-głosową); I. nagrodę im Paderewskiego r. 1903 za „Swaty polskie“ i po raz drugi I. nagrodę z konkursu im. Meyerbeera za dwie symfonie *a-mol h-mol*.

Imponujący istotnie spis zwycięstw turniejowych. Muzyka polska słusznie chlubić się może, iż tak dzielnego zyskała w Nowowiejskim przedstawiciela.

Zmiana własności. Dobra ziemskie Babin, na Bukowinie, nabył w drodze kupna od p. Olgi z Zottów Dekańskiej, p. Józefowicz z Zahorbów.

Towarzystwo lekarskie krakowskie uchwaliło polecić do użytku chleb dla chorych na cukrzycę, wyrobu firmy Stanisława Gurgula w Jarosławiu.

Z Wieliczki donoszą nam, że w sobotę odbyło się tam w urzędzie górniczym odebranie słynnego, historycznego rogu pamiątkowego, który wskutek zapisu zmarłego w Wiedniu bar. Nataniela Rotszylda powrócił w posiadanie zarządu. Róg ten umieszczony będzie w Muzeum salinarnem w Wieliczce, albo w Muzeum narodowem w Krakowie.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Wieczór kwartetowy III za rok 1905/6, odbędzie się w piątek 7-ego kwietnia w sali „Domu narodnego“. W programie wyłącznie dzieła Mozarta. Współudział w wieczorku przyrzekła sympatyczna śpiewaczka p. M. Daysenberg. Wieczorkiem tym pragnie Towarzystwo muzyczne również jak poprzednio wykonaną mszą c moll, uczcić 150 rocznicę urodzin mistrza.

Nowy kościół. W Kocmaniu, na Bukowinie, odbyło się wczoraj — jak donoszą z Czerniowiec — poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół katolicki. Na czele komitetu budowy stoi prezes bukowińskiego Koła polskiego, p. Feliks Passakas.

W Czytelni katolickiej odbędzie się dnia 5 kwietnia 1906 o godzinie 7 wieczorem przy ulicy Czarnieckiego l. 1. „Przedstawienie amatorskie“ dla członków Czytelni i gości przez nich wprowadzonych.

Z dyplomacyi. Z Wiednia piszą: Dwie niemiłe niespodzianki zaskoczyły ciało dyplomatyczne i towarzystwo wiedeńskie. Były niemi nieprzewidywane, raptowne odwołania długoletniego posła rumuńskiego, obecnie dziekana posłów, Ghiki, oraz od paru lat zespolonego ze światem wiedeńskim ambasadora Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, Bellamy Stered'a. Te zmiany, pozbawione politycznej doniosłości, są typowemi, jako małe nieprzyjemności życia dyplomatycznego.

P. Ghika, rozumny, bystry, obznajomiony doskonale z austryacko-węgierskimi stosunkami, spełniał doskonale swoje obowiązki, okraszając je dowcipem, a ku zadowoleniu obydwóch stron, w duchu polityki króla i zmieniających się w Bukareszcie rządów, zatem w celu utrzymania jak najlepszych stosunków z sąsiednią monarchią. Lepszego przedstawiciela w Wiedniu nie mogła mieć Rumunia, ani dla Wiednia przyjemniejszego, gdyż pp. Ghika prowadzili gościnny dom, a gospodyni odznaczała się zamiłowaniem sztuki i żywo zajmowała się zwłaszcza wiedeńską muzyką, otaczając ją światłą opieką. Pamiętnemi pozostaną przedstawienia, urządzane co roku w poselstwie rumuńskiem, które miały wyższe piętno artystyczne. Niespodziewanie minister spraw zewnętrznych, Lahovary, począł naciskać na p. Ghikę i zarzucać mu, iż nie dość bierze do serca zatarg rumuńsko-grecki, że nie wywiera dostatecznego wpływu w tej mierze na gabinet wiedeński, co zresztą byłoby bezcelowem. P. Ghika jest usposobienia niezależnego, uczuł niesłuszność zarzutu, żywo odpowiedział, co spowodowało ostrą replikę, a w skutku niej podanie się posła do dymisyi, którą zaraz przyjęto. Na miejsce p. Ghiki powołano bowiem synowca ministra Lahovarego, posła w Konstantynopolu. Niepodobna się zatem ustrzedz od podejrzenia, iż szło o opróżnienie miejsca, aby je mógł zająć synowiec ministra, który nie zapełni w towarzystwie wiedeńskiem próżni, powstałej przez odjazd pp. Ghiki.

Trudniej zrozumieć odwołanie niezmiernie szorstkie i raptowne ambasadora Stanów Zjednoczonych Bellamy-Stered'a. Był on za urlopem w Egipcie wraz z żoną i księżniczką Radziwiłłówną, córką słynnej księżny Katarzyny, autorki znanej angielskiej książki, obejmującej jej burzliwych przejść wspomnienia. Podróżni znajdowali się z powrotem na morzu, kiedy do Wiednia nadeszła wiadomość o odwołaniu ambasadora. Państwo Bellamy, mile widziani w towarzystwie wiedeńskiem, prowadzili bardzo otwarty dom. Pani Bellamy, „primo voto“ zamężną była z Longwertem, stryjem męża Alicyi Roosevelt; zostawił on wdowie osmdziesiąt milionów dolarów; wyszła powtórnie za mąż za p. Bellamy; oboje wtedy przeszli na katolicyzm i stali się gorliwymi wyznawcami naszego Kościoła. Można ich było widzieć co niedzielę w polskim kościele na Rennweg — a przed rokiem także ambasadora i ambasadorową Anglii państwa Plunkiet; albowiem obydwa mocarstwa anglo-saksońskie miały za przedstawicieli katolików, co nielada jest rzadkością.

Cały obóz bezwyznaniowy z *N. fr. Presse* na czele, pośpieszył chórem głosić, że ambasador Bellamy odwołany został z powodu zbyt wielkiej żarliwości katolickiej małżonki, jej udziału w katolickich agitacyach i z powodu starań, jakie czyniła w Rzymie o mianowanie drugiego kardynała amerykańskiego, jedynym bowiem jest eminencya Gibbon. Te wyrachowane a zjadliwe przypuszczenia granicą z nieprawdopodobieństwem, i powodem istotnym, nadzwyczaj znamiennym dla stosunków amerykańskich, jest to, iż pomimo przyjaźni, łączącej od najmłodszych lat pana Bellamy z prezydentem Rooseveltem, ten opuścił go natychmiast, kiedy tak zwana opinia publiczna zwróciła się przeciw niemu i wniesioną została w senacie interpelacya, nieprzyjazna dla kandydata pani Bellamy na drugiego kardynała, postawionego pierwotnie w porozumieniu z Rooseveltem.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się dzisiaj przed południem na budowie nowego domu przy ulicy Miodowej. Oto przez jakąś nieostrożność spadł z rusztowania robotnik z wysokości drugiego piętra. Zdaje się, że żyć nie będzie.

Samobójstwo. Abraham Zeiler, który targnął się wczoraj na swoje życie, już zmarł.

Restauracya na dworcu w Krakowie. Jeden z podróżnych opowiada, co go spotkało w stolicy podwawelskiej. Jechał koleją ze Lwowa do Wiednia. Zaledwie wszedłem na dworzec krakowskim do lokalu restauracyjnego — opowiada on— przybiega dwóch kelnerów:

„Bier oder Wein“, — pyta jeden.

„Soll ich Speisezettel bringen“ — pyta drugi.

„Cóż to, nie umiecie po polsku?“ — wołam zdziwiony.

„A, pan dobrodziej Polak; przepraszamy najmocniej“.

Wołam płatniczego.

„Bitte, was befehlen sie?“

Zabrakło mi cierpliwości...

„Do dyabła, jesteście u Niemców czy u Polaków?...“

Znowu przeprosiny... Pokazało się, że pan restaurator wydał rozkaz przemawiać do gości najpierw po niemiecku, a dopiero wówczas po polsku, gdy tego wyraźnie się zażąda. Biedak widocznie się boi, by przypadkiem ktoś z jego służby, broń Boże, nie zagadał do Niemca po polsku...

Brawo, przezacny restauratorze!...

I podobna rzecz dzieje się w prastarym Krakowie!

Pytlasiński nauczycielem policyantów. Z Petersburga donoszą, iż znany atleta Władysław Pytlasiński przyjął obowiązki nauczyciela atletyki w szkole policyantów w Moskwie.

Temperatura dnia 31 marca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —2, we Lwowie —2, w Tarnopolu —1, w Czerniowcach — 1, w Wiedniu —1, w Salcburgu —2, w Gracu —1, w Pradze —1, w Tryeście +3, w Abbazyi +3, w Ragusie + 5, w Budapeszcie —1, w Berlinie +1, w Hamburgu +2, w Monachium — 4, w Zurychu —2, w Genewie —1, w Lugano +2, w Anglii +5, w Paryżu +3, w Biarritz +2, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +3, w Rzymie + 8, w Neapolu + 4, w Palermo + 6, w Madrycie +3, w Sztokholmie —13, w Petersburgu —16, w Wilnie —8, w Warszawie —2, w Moskwie —9, w Kijowie —2, w Odessie +1, w Serajewie —3, w Belgradzie — 1, w Bukareszcie +1, w Sofii —1, w Konstantynopolu + 9, w Atenach +9. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Na kościół w Lutowiskach złożyli p. W. K. ze Lwowa 2 K. i p. Julia Bilecka ze Lwowa 2 K.

Zmarli. W Kościelcu, w Poznańskiem, Leokadya z hr. Grabowskich Penińska, w 89 r. życia.

Stan powietrza. T. o g 7. rano +2 R. [illegible] + 4 R. w cieniu, + 10 na słońcu. Bar. 778. Idzie w górę. Pogodnie, ale ostry wiatr północny.

W sądzie.

— Zajęcie pańskie?

— Astronom.

— A jakże się pan mógł na to zdecydować przy tak krótkim wzroku?

Myśli.

Z ducha pochodzi wszystko — ku uduchowieniu wszystko zmierza.

Największym grzechem artysty jest geniusz swój wkładać w życie, zamiast w dzieła.

Czasu nie mieć — najczęściej oznacza: nie mieć energii.

Zwracamy Szanownej P. T. Publiczności uwagę na anons znanej firmy Przybylskiego.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Czarnomorcy," przedstawienie ruskiego teatru (występ p. Żankoweckiej). We środę „Przekupka warszawska". We czwartek „Druciarz," operetka. W piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę „Kopciuszek," fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 8 odsłonach Grimma i Görnera, przerobił Adolf Walewski.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Niepoprawni," dramat w 5 a. Jul. Słowackiego (popularne). We czwartek „Pelleas i Melisanda," poemat dramatyczny Maeterlincka. W sobotę „Miłosierdzie milczenia," sztuka w 3 a. dla... Ko... i „Nowe pędy," dram. w 1 a. J. Klemensiewicza (nowość). W niedzielę wieczorem „Obrona Częstochowy," obr. hist. Jul. z Poradowa (ceny zniżone do połowy), wieczorem „Tamten," sztuka Maskoffa.

Z Filharmonii nam donoszą: Dzisiaj odbędzie się koncert panny Loewenhoffówny. W Warszawie zachwycano się jej talentem bujnym, pełnym werwy i zapału, wypowiadającym się śmiało, z niezwykłym artystycznym polotem. W grze jej, rozwiniętej technicznie bardzo wysoko, celującej wzorowym układem ręki, zdrowem i jędrnem uderzeniem, przebija się duży temperament i poczucie niezwykle muzykalne. — Ostatnim koncertem filharmonicznym będzie koncert panny Setmajerówny. Ulubiona nasza koncertantka odegra z orkiestrą koncerty Paderewskiego, Mozarta i Chopina. Zainteresowanie się tym koncertem, który odbędzie się w sobotę dnia 7 b. m., jest olbrzymie.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia: 100 oryginalnych scen z rewolucyi w Rosyi. — La Vampa, święte egipskie tańce. — Elektryczny teatr sztucznych ludzi. — 10 nowych sensacyj. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 3 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Literatura i sztuka.

* **Przedstawienie ruskie,** dane wczoraj w teatrze miejskim, pod wieloma względami było bardzo zajmujące, a przedewszystkiem zajmujące dla polskiej publiczności, nieznającej ruskiego teatru. Jednak — szkoda — publiczność nasza nie zainteresowała się tym gościnnym występem ruskiego teatru narodowego.

Artyści ruscy grali wczoraj pięcioaktowy dramat Karpenka-Karego (pseudonim) p. t. „Grzech i Pokuta". Autor tej sztuki jest sam artystą dramatycznym i to podobno niepoślednim; napisał on około dwadzieścia rzeczy dla sceny. Dwaj bracia jego również pracują na scenie. Jeden grywa w małoruskich teatrach w południowej Rosyi, drugiego, występującego na scenie pod własnem nazwiskiem Sadowskiego poznaliśmy wczoraj w głównej roli „Grzechu i Pokuty", a poznaliśmy go — powiedzieć to można bez żadnych zastrzeżeń — jako aktora doskonałego. Również bardzo dobrze zaprezentowała się ukraińska artystka pani Zankowecka, żona pana Sadowskiego, który sam jest reżyserem i sam dyrektorem ruskiego teatru. Gdy zważymy, że ten teatr grywający ustawicznie na prowincyi i to w ciągłej wędrówce, a krótki czas tylko, raz do roku grywający we Lwowie, i także w warunkach bardzo niesprzyjających, bo np. jak obecnie w sali Jad Charuzim, wciąż walczyć musi z wielkiemi trudnościami technicznemi i z ciężkimi warunkami materyalnymi, to poziom jego artystyczny, rozwój w nim sztuki aktorskiej przedstawić się nam musi rzeczywiście bardzo korzystnie i dodatnio.

Pan Sadowski, sam aktor obdarzony znakomitymi warunkami fizycznymi, pięknym, dużym głosem i niepospolitym talentem, mógłby z pewnością z tem samem wielkiem powodzeniem, z jakiem występuje na tle swojej trupy, występować i na tle zespołu doskonałych artystów. Żona jego nie stoi może na równi z nim, jest jednak bezwarunkowo artystką bardzo dobrą, a przedewszystkiem myślącą i obdarzoną inteligencyą aktorską. Obydwoje mają widoczny zakrój dramatyczny. Akcenty silne, wyrazy wielkiego cierpienia i rozpaczy są u nich najsilniejsze i najżywsze. I reszta trupy nie składa się z aktorów miernych, przeciwnie np. pan Pańkowski jest aktorem inteligentnym, pan Jurczak bezwarunkowo utalentowanym, jak niemniej pan Stadnik. A wszyscy są bardzo pracowici. Wprost uderzającem było u wszystkich dokładne opracowanie, a przedewszystkiem doskonałe pamięciowe opanowanie roli; tak, iż miało się złudzenie, że artyści grają bez sufiera.

Na ogół oczywiście widzi się, iż jest to teatr dopiero rozwijający się, lecz rozwijający się w sposób jak najlepszy. Pracowitość aktorów i sumienność ich w odtwarzaniu ról, bezwątpienia najlepszym są prognostykiem dla rozwoju tej sceny.

Publiczność przybyła do teatru ruska i polska. Nie wypełniła ona widowni, co się tłómaczy tem, że sztuka, dawana wczoraj, ograną już jest w ruskim teatrze. Za to zapał publiczności, wyrazy jej wdzięczności dla aktorów były wielkie, szczere i gorące.

Z teatru krakowskiego. W ubiegłych dwu tygodniach dwie premiery, które śmiało nazwać można wydarzeniami w tutejszem życiu artystycznem. Więc najpierw, dzięki czasowemu pobytowi na scenie tutejszej p. Tarasiewicza, wznowienie „Nowej Dejaniry" (Niepoprawnych) Słowackiego, które dla wszystkich wielbicieli polskiej poezyi było prawdziwą ucztą. Nie żeby całość, choć wystawiona starannie, była bez zarzutu, ale że w każdym razie, dzięki dwojgu przynajmniej artystom (p. Tarasiewiczowi i p. Solskiej) dzięki ich doskonałej deklamacyi mieliśmy oto sposobność rozkoszowania się niezrównanym wierszem Słowackiego, szczególnie pięknym w „Niepoprawnych".

O p. Tarasiewiczu (Fantazy) wiadomo powszechnie, iż jest to najlepszy dziś deklamator polski, obok pięknych zasobów głosowych, posiadający wysoką kulturę literacką i pietyzm dla poezyi. Surowiej biorąc, właściwie on tylko i p. Solska (hrabina Idalia) stanęli na wysokości zadania. Uznanie gorące należy się zwłaszcza p. Solskiej za postać może zbyt dyskretnie stonowaną, ale wytworną, pełną stylu, charakteru i poezyi, a z wielką finezyą do najdrobniejszych szczegółów wypracowaną. Mniej zadowalały przedstawicielki Dyany i Stelli, a fatalnie wprost odegraną została rola Jana. P. Zelwerowicz, jako major, był bardzo poprawny, znakomitej jednak kreacyi, jaką w tej roli dawał ś. p. Roman, w części nawet nie dorównał.

Wystawienie „Pelleasa i Melisandy" Maeterlincka scharakteryzowano już, i słusznie, jako eksperyment. Dzieła tego poety, dawniejsze przynajmniej, wymagają zbyt specyalnej kultury w reżyseryi, całości i odtworzeniu poszczególnych figur, ażeby teatr krakowski z temi siłami, jakiemi obecnie rozporządza, wystawić je mógł bez zarzutu. Niemniej, sam już eksperyment, tembardziej, że wcale udatny, zasługuje na uznanie i pochwałę. „Pelleasa i Melisandę", który może jest najpiękniejszym z utworów scenicznych autora „Skarbca pokornych", teatr krakowski wystawił w tłumaczeniu Miriama (Zenona Przesmyckiego), a z udatną muzyką Bermanna. Nad stroną dekoracyjną czuwał utalentowany młody artysta-malarz p. Frycz. Z artystek najlepiej grała p. Solska (Melisanda), która stworzyła postać cudną po malarsku, pełną wytwornego wdzięku i finezyi. Mniej tym razem zadowalał p. Tarasiewicz (Pelleas), którego rodzaj talentu wogóle mało ma w sobie ze stylem nastrojowym wspólnego. Poprawny zupełnie, ale tylko poprawny, był p. Sosnowski (Golo), wybornym natomiast p. Solski (Arkel). Poszczególne sceny, jak scena pierwsza przy studni i obie sceny pod wieżą zrobiły głębokie wrażenie, na ogół jednak sztukę przyjęła publiczność krakowska niezbyt ciepło.

Głosy publiczności.

Kościół św. Stanisława w Lutowiskach pozyskał w tych dniach dwie fundatorki, które ofiarowały oznaczoną kwotę po 100 koron na budowę tegoż kościoła, a niemi są: Eks. Kazimierzowa hr. Badeniowa i WPani Doktorowa Galusińska (przedtem ofiarowała piękny dywan). Zaznaczam, że fundatorowie składają przynajmniej po 100 koron, a dobrodzieje po 50 koron na ten kościół.

Nadto złożyli: W-na Kielanowska 40 kor., po 20 koron zaś: JO. Jerzy ks. Czartoryski, F. Dobrzyńscy, Dr. Steczkowski, JW. Ustrzycka i obiecała znaczną kwotę jako fundatorka, Eks. Zaleska, W-na Laskowska. Wiele osób, szczególnie Panie, zobowiązały się złożyć wkrótce znaczne ofiary i urządzić składkę na ten cel. Pewna pani ofiarowała srebrny kubek z prośbą o modlitwę, Towarzystwo Przenajśw. Sakramentu piękną kapę fioletową, a Zgromadzenie Sióstr Najśw. Serca Jezusowego ornat czerwony. Wreszcie W. Maryan Kempner, właściciel hali aukcyjnej, przeznacza 5% opłaty nabywczej na kościół w Lutowiskach ze sprzedanych rzeczy w piątek dnia 6 b. m.

Niech Wszechmocny wszystkim hojnie wynagrodzi za ofiary.

Lwów, ul. Chrzanowskiej l. 4.

X. Huciński.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 1 kwietnia.

(Z). Urzędowe raporty o stanie zasiewów na Węgrzech konstatują, że na ogół biorąc w całym kraju zasiewy dobrze przezimowały, sprzyjała im bowiem łagodna aura i dostateczna wilgoć gruntu. Tylko z bardzo nielicznych miejscowości nadchodzą skargi na szkody, zrządzone przez myszy. W ostatnich dniach ucierpiały wprawdzie nieco od przymrozków zasiewy na łanach, wysoko położonych, ale niewiadomo jeszcze, czy idzie tu o szkody poważne, które nie dadzą się już powetować przez nastanie cieplejszej pory. Bądź co bądź, chociażby nawet tu i ówdzie niektóre łany wymarzły, to na ogół można stwierdzić, że w tym roku zasiewy na Węgrzech przezimowały bardzo dobrze. Jest to prognostyk bardzo ważny, doświadczenie bowiem wielu lat poucza, że ilekroć był na Węgrzech lichy urodzaj, to przyczyna tego tkwiła zawsze przedewszystkiem w złem przezimowaniu zasiewów.

O stanie zasiewów w Przedlitawii nie podobna sobie na razie wyrobić jasnego pojęcia, wszelako zdaje się, że i tutaj nie będzie znaczniejszych szkód w zasiewach.

Ruch handlowy w zbożu jest wciąż minimalny, a w Budapeszcie jeszcze wcale nie zawierają transakcyi z terminem dostawy na jesień. Powód tej rezerwy, jaką okazują handlarze zbożowi, jest zrozumiały, podczas gdy bowiem dawniej opierali oni swe kalkulacye tylko na stanie zapasów i na szansach zbiorów, to w tym roku przybywa nowy czynnik, który oddziaływać musi na ułożenie się cen, a mianowicie wyższe cła zbożowe, a niepodobna jeszcze zoryentować się co do tego, jak one będą oddziaływały.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 8·90—9·40, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·45 do 9·05, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·35 do 8·95, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·35 do 8·65.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·15 do 7·30, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·10—7·25, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·10 do 7·30.

Za jęczmień morawski 8·80—9·40, z doliny Morawy 8·20—8·85, słowacki 8·40—8·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, północno-węgierski 8·40—9·15, jęczmień na paszę 6·80—7·20.

Za kukurudzę węgierską 6·95 do 7·25, serbską 6·85—7·10, Cinquantin 8·25—8·75.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 8·10 do 8·35, prima 8·20—8·75.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 kwietnia.

(Z) Wszystkie zagraniczne giełdy parły dziś ku zwyżce, osobliwie berlińska, gdzie pod wpływem wiadomości, że na konferencyi w Algeciras osiągnięto zupełne porozumienie, zatem kwestyę marokkańską można uważać jako załatwioną — nastało ogromne ożywienie. Spekulacya giełdowa w Niemczech widzi obecnie przyszłość w bardzo różowych barwach i spodziewa się nastania okresu znacznego rozwoju ruchu przemysłowego. Także na giełdach paryskiej i londyńskiej wywarły wiadomości z Algeciras jak najlepsze wrażenie i dały impuls do znacznej zwyżki kursów.

Na targu tutejszym skonstatować należy przedewszystkiem poprawienie się kursu rent. Z Budapesztu nadeszły doniesienia, zapowiadające podjęcie w najbliższym czasie nowych prób rozwikłania przesilenia węgierskiego. Czteroprocentową rentę węgierską zamknięto dziś kursem 98·90, austryacką 99·60.

Na targu walorów bankowych i przemysłowych tendencya była dosyć chwiejna, a kursa przeważnej części walorów obniżyły się. Spadły zwłaszcza ponownie akcye naftowe, które dopiero przed kilku dniami poprawiły się nieco po ostatniej derucie. Powodem ich spadku są występujące coraz wyraźniej pogłoski o zamierzonem powstaniu nowych rafineryi. Były dyrektor pardubickiej rafineryi „Apollo" Neumann zamierza wybudować w Budapeszcie ogromną rafineryę nafty i nabył już grunt pod nią, nadto projektowane jest podobno założenie całego szeregu mniejszych rafineryi w Galicyi i w górnych Węgrzech. Jeżeli pogłoski te się sprawdzą, w takim razie możliwem jest, że kartel naftowy rozwiąże się jeszcze przed kwietniem 1907.

Zapotrzebowanie gotówki na ultimo jest tym razem wielkie. Wczoraj i dziś zeskontowano w tutejszych kantorach banku austro-węgierskiego nowych weksli za 58 miliony koron.

Wiedeń. Podczas wczorajszego ciągnienia losów Rudolfa padła główna wygrana 30.000 koron na seryę 3.883 nr. 14; wygrana 6.000 koron na seryę 1996 nr. 1. W ciągnieniu losów brunszwickich padła główna wygrana 180.000 marek na seryę 1.672 nr. 27. W ciągnieniu losów tureckich, które się odbyło w dniu wczorajszym, padła główna wygrana 600.000 franków na nr. 1.544.100; wygrana 60.000 franków na nr. 956.022.

Wiedeń. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu Towarzystwa „Alpine Montan-Gesellschaft" przyznano z zysku czystego 10,470.000 kor. 5 prc. dywidendy i 7 prc. superdywidendy, razem 24 koron od akcyi.

Budapeszt. Przy wczorajszem ciągnieniu losów „Cisy" główna wygrana 180.000 koron padła na los s. 4.282 nr. 77.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 kwietnia b. r. otwiera się przystanek i ładownię „Bad Schlag" położony w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Pradze, na szlaku kolejowym Reichenberg-Gablonz Tannwalden i urządzony obecnie tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego i przewozu towaru w ładugach całowozowych, także dla drobnych przesyłek „Sanatorium Dr. Glettlerb w Bad Schlag". Listy frachtowe dla drobnych przesyłek winne być adresowane do pomienionego sanatoryum. W ruchu związkowym uskutecznia się ekspedycyę drobnych przesyłek przez przekartowanie. Waga pojedyńczej przesyłki nie może przekraczać 100 kg.

Przystanek Clissa, położony na szlaku kolei wąskotorowej Siny-Spalata w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państwowych w Tryeście, urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego i ograniczonego towarowego został otwarty z dniem 15 marca b. r. dla ruchu ogólnego z wykluczeniem przewozu materyałów wybuchowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Lubiana. Dziś otwarto Sejm kraiński. Na początku posiedzenia zabrał głos prezydent kraju dr. Schwarz i posługując się naprzemian obu językami krajowymi, oświadczył, że Sejm na ostatniej sesyi uchwalił rezolucyę, wzywającą rząd do przedłożenia projektu ustawy co do zmiany statutu krajowego i krajowej ordynacyi wyborczej na zasadzie powszechnego prawa wyborczego. Wskazując na oświadczenie, złożone przez prezydenta ministrów dnia 28 listopada z. r. w Radzie państwa, zaznaczył mówca, że było niemożliwe w pełni zadosyć uczynić życzeniu większości sejmowej, wyrażonemu we wspomnianej rezolucyi, jednakowoż uznając, że bez reformy prawa wyborczego do Sejmu nie ma mowy o normalnej pracy Sejmu krajowego, zdecydował się rząd wnieść przedłożenie rządowe, dotyczące zmiany statutu krajowego i krajowej ordynacyi wyborczej. W przedłożeniu tem, trwając przy zasadzie zastępstwa interesów, uwzględnia rząd życzenia Sejmu zapomocą dodania kuryi powszechnego głosowania z 10 posłami. Prezydent kraju zaznacza, że okręgi wyborcze podzielone zostały według liczby głów, możliwie równomiernie, w ten sposób, że na 50.000 głów przypada 1 mandat. Prócz innych przepisów zawiera przedłożenie rządowe postanowienia, poręczające spokojną działalność Sejmu. Prezydent zakończył wezwaniem Izby do pracy.

Po dłuższej dyskusyi odesłano przedłożenie rządowe do komisyi konstytucyjnej, która ma w środę złożyć Izbie sprawozdanie.

Lille. W pobliżu dworca St. Voast znaleziono wczoraj zerwane szyny i progi, a opodal trzy, połączone lontami, patrony dynamitowe, które tylko dzięki przypadkowi nie wybuchły. Wskutek tego wojsko strzeże toru kolejowego.

Tulon. W pokoju podprefekta podrzucono wczoraj bombę.

Belgrad. Wiadomość o rzekomej abdykacyi króla Piotra jest nieprawdziwą.

Berlin. Pomocnicy malarscy zastrejkowali. Liczba strejkujących wynosi 8000.

Berlin. Sejm pruski na wczorajszem posiedzeniu w imiennem głosowaniu odrzucił 158 głosami przeciw 81 wniosek wolnomyślnych o zaprowadzenie powszechnego, równego, bezpośredniego głosowania przy wyborach do sejmu. Część centrum, wolnomyślni i Polacy głosowali za tym wnioskiem. Następnie w głosowaniu zwykłem przyjęto projekt rządowy o pomnożenie mandatów i zmianę okręgów wyborczych.

Algeciras. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie celem obrad nad specyalnemi życzeniami. Między innemi uchwalono rezolucyę na rzecz żydów.

Ostatnie posiedzenie konferencyi odbędzie się prawdopodobnie w sobotę.

Lens. Stan zdrowia uratowanych górników polepsza się ciągle. Lekarze pozwolili wczoraj dać im trochę jarzyn i chleba.

Crefeld. Cesarz Wilhelm kazał sobie przedstawić westfalskich górników, którzy prowadzili akcyę ratunkową w Courrières i wyraził im podziękowanie i podziw; cesarz podniósł, że udowodnili oni, iż miłość bliźniego usuwa wszelkie granice; podziękował im jeszcze raz za ich poświęcenie, pogardę dla śmierci, poczem wręczył górnikom odznaczenia.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Z Ostrowca donoszą, iż w sobotę o godzinie 8 rano, na szosie między osadą fabryczną Klimkiewiczów a Ostrowcem, ktoś strzelił do przechodzącego strażnika miejskiego, zranił go ciężko i zbiegł do fabryki. O godzinie ½12 w południe całą fabrykę otoczyło wojsko, przyczem oświadczono zarządowi fabryki, że dopóty nikt nie będzie wypuszczony, póki nie będzie wydany ten człowiek, który strzelał do strażnika, oraz główni agitatorzy wszelkich zamieszek. Fabryka odcięta była od wszelkiej komunikacyi z światem zewnętrznym przez całą sobotę i przez noc z soboty na niedzielę. 1.500 robotników i około 100 urzędników pozostawało przez ten czas bez wszelkiej żywności. Nawet zatoczono działa przed zakład fabryczny i zagrożono zbombardowaniem fabryki. Kilku robotnikom udało się uciec tylami fabryki. Do jednego z nich strzelano kilkanaście razy. Jednego zabito. O godzinie 8 w nocy przybył nadzwyczajny pociąg z przedstawicielami władzy. Dyrektorowie fabryki byli wezwani na stacyę, dokąd przybyli pod silną eskortą, która ich potem odprowadziła do fabryki. Dopiero w niedzielę wydano polecenie wypuszczenia wszystkich robotników z fabryki, a wojsko ustąpiło.

Kraków. Rzeźbiarz Madeyski przywiózł z Rzymu dla katedry pomnik Władysława Warneńczyka. Pomnik stanie w głównej nawie naprzeciw pomnika Władysława Jagiełły. Rozpoczęto już rozpakowywanie pomnika, złożonego w dwudziestu blisko pakach. Robotą około rozpakowywania zajmuje się przywieziony z Rzymu *marmista* Giustino Guazzaroni. Odsłonięcie pomnika nastąpi za dwa miesiące. Na razie p. Madeyski wyjechał do Tarnowa, gdzie na tamtejszym cmentarzu ustawi pomnik śp. Eustachego ks. Sanguszki.

Petersburg. *Strana* donosi, że naczelnikowi warszawskiej policyi śledczej Grünowi ministeryum spraw wewnętrznych urzędownie poleciło przedstawić raport w sprawie pojawiających się w pismach wieści o torturowaniu aresztowanych więźniów politycznych. Równocześnie polecono wydelegować do Warszawy dwóch urzędników celem przeprowadzenia śledztwa, o ile wieści o torturach odpowiadają prawdzie.

Petersburg. Wybory odbyły się tu w zupełnym spokoju. Według pobieżnego obliczenia wzięło w nich udział przeszło 148.000 osób uprawnionych do wyboru, a więc przeszło 60% wyborców. Wszędzie zauważono życzliwe zachowanie się policyi, która zjawiała się tylko w małej liczbie. Nie widziano patroli konnych lub pieszych, dworce nie były obsadzone wojskiem. W wyborach walczyły ze sobą głównie dwa stronnictwa konstytucyjne, mianowicie partya konstytucyjno-demokratyczna i „Zjednoczenie 30 października".

Teheran. Rozruchy wywołane przez jątrzenie ze strony lekarza perskiego Kukemy, ustały. Osoby, które się schroniły do konsulatu rosyjskiego i do gmachu cłowego, wróciły już do swych domów. Ponieważ jednakże agitacya nie ustała, obawiają się ponownych zaburzeń. Rząd poczynił zarządzenia zapobiegawcze.

Budapeszt. Dzisiejszej nocy przy jednej z głównych ulic złodzieje rozbili sklep jubilera Aleksandra Loewa i skradli kilkanaście zegarków złotych i pierścieni wartości 80.000 koron.

Lens. O godz. 12 w nocy rozeszła się pogłoska, że inżynierowie, którzy zjechali do szybu 4, znaleźli jeszcze żyjących górników. Wielkie masy ludności nagromadziły się w pobliżu tego szybu. Kobiety zmusiły aptekarzy, żeby przez całą noc apteki były otwarte, tak silnie wierzyły, że każdej chwili mogą być wydobyci żyjący robotnicy. Dotychczas pogłoska owa się nie sprawdziła.

Rząd nadał order legii honorowej dwom z tych trzynastu robotników, którzy wytrwałością swą i energią przyczynili się najbardziej do ich uratowania.

Warszawa. Organizuje się tu z inicyatywy związku demokratycznego adwokatów przysięgłych nowe stronnictwo polityczne pod nazwą „polska partya konstytucyjno-demokratyczna".

Algeciras. Dziekan ciała dyplomatycznego poseł włoski wyjechał do Marokka celem uzyskania od sułtana przystąpienia do umowy zawartej na konferencyi. Delegat amerykański White przedłożył rezolucyę wzywającą sułtana aby poczynił zarządzenia celem polepszenia losu żydów w Marokku. Ks. Almodovar przyłączył się w imieniu Hiszpanii do tej rezolucyi. Delegat angielski Nicolson przedłożył rezolucyę w sprawie polepszenia stanu więzień, oraz w sprawie zniesienia niewolnictwa w Marokku. Delegat francuski Revoil zgodził się na tę rezolucyę, wskazawszy na to, co Francya już w tym kierunku uczyniła w Sudanie i Saharze. Delegat austro-węgierski hr. Koziebrodzki przedłożył rezolucyę, wyrażającą życzenie, ażeby rząd marokkański przedkładał corocznie statystykę co do prowenieneyi towarów, importowanych do Marokka. Wreszcie ks. Almodovar przedłożył rezolucyę w sprawie budowy kolei żelaznej w Marokku, któraby miała odpowiednie połączenie z kolejami europejskiemi, tak ażeby uzyskano skrócenie czasu jazdy z Europy do Ameryki (tj. do wybrzeży Brazylii.

Belgrad. Organ spiskowców *Nowi Pokret* oświadcza, że usunięcie spiskowców z armii miałoby ten skutek, iż najzdolniejsze, najodważniejsze i najczcigodniejsze żywioły byłyby z armii wydalone i zdane na łaskę i niełaskę jakiejś koteryi. Wszystkie zdobycze rewolucyi majowej zostałyby udaremnione. Zresztą inne mocarstwa, które po zamordowaniu króla Aleksandra wznowiły stosunki dyplomatyczne z Serbią, mogłyby obrazić się o to, gdyby spełniono żądanie jednej Anglii.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 3 kwietnia. Ks. A. Lubomirski z Równego. Hr. M. Tyszkiewicz z Rosyi. Hr. H. Tyszkiewicz i M. Zaleska z Podola. W. Jankowski z Rosochowaliec. A. Skibniewska z Oleska. S. Moos i G. Funder z Wiednia. J. Deseng z Pragi. J. Gnoiński z Cieszanowa. W. Beksinger z Sanoka. M. Wodziński i M. Wysocki z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 kwietnia. K. hr. Krasicki z Wołynia. S. hr. Fredro z Rzeszowa. P. Patraszewski ze Stanisławowa. W. Zagórski z Peretok. X. P. Biliński z Zarwanicy. E. Obertyński z Nowosiółki. A. Madeyska, prof. T. Rudzki i P. Sadowska z Krakowa. T. Słonecki z Zadurowa. F. Müller z Żary. M. Komarnicki z Jarosławic. Dr. Bamberger z Kissingen. O. Cramer z Remscheid. A. Zarańscy z Drohobycza. W. Pieniążek z Lipinki. S. Joc z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 kwietnia. W. Maslak i L. Noss z Czortkowa. S. Grujowie z Podola. E. Kruszewski z Hanau. M. Parnasowa z Tarnopola. J. Frydmanowie z Sołotwiny. A. hr. Potocki z Ukrainy. L. Wortmann, A. Hansen, L. Thalier, R. Pekarek i F. Mozuba z Wiednia. G. Neumann z Berlina. D. Rogalski z Leszczkowa. W. Czerwiński z Zakopanego. H. Goldlust z Czerniowiec. A. Krajewscy z Ohladowa. N. Wierzchleyska z Kabarowiec. J. Krzyżanowski z Tarnowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie podlega do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 3 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·40—16·42, na maj 16·38—16·40, na październik 16·42—16·44; żyto na kwiecień 13·42—13·44, na październik 13·38—13·40; owies na kwiecień 15·88—15·90, na październik 12·48—12·50; kukurudza na maj 1906 r. 13·54—13·56, na lipiec 13·34—13·36. Rzepak na sierpień 27·80—28·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 3 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·30—19·40, 20·00—20·10 (spokojnie). — Spirytus 37·80—38·00. Tendencya silna. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 3 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 3 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·37 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·25.

Frankfurt 3 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·20. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 195·10. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 3 kwietnia.

Marki 117·45, renta majowa 99.70, węgierska renta koronowa 94·30, akcye: austr. zakł. kredyt. [illegible]·25, węg. zakł. kred. 774.00, anglobanku 316.50, unionbanku 558·00, bankvereinu 562·50, länderbanku [illegible]40·00, kolei państw. 676·00, lombardy 128·00, akcye kolei Elbethal 448·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 543·50, Rima Muranyi 588·00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 152·25, ruble 250·75. Usposobienie: silne.

Lwów 3 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenia w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 581.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 568.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 90. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·2[illegible], 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. l. s w 51 lat 101·50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98·00 do 99·7[illegible], Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·50 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100·00 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102,6[illegible] do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (8iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.10—99.80 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ½% po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa. **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.5[illegible].
Z Podwołoczysk (na dworzec główny). **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa.

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.50, 10·55, 9.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.30, 10.40*.
Do Stryja: 11,10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Zyd[illegible]czowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

Mieszkańcy dzielnicy Val-de-Grâce, ubodzy zwłaszcza, pamiętają niewątpliwie po dziś dzień doktora Piotra Morgex, zmarłego na influenzę w osiemdziesiątym szóstym roku życia w styczniu 1890 r.

Był to mężczyzna wysoki, tęgi, o twarzy energicznej, ostrej niemal, oświetlonej nadzwyczaj bystremi oczyma; nosił dużą gęstą brodę, a w czarnej jego, przystrzyżonej krótko czuprynie, do ostatka nie było ani jednego włosa białego.

Pomimo dwóch głębokich bruzd na czole wyglądał nad wiek swój młodo i czerstwo. Obejście jego cechowała pewna rubaszność, lecz była to rubaszność serdeczna, poczciwa.

Na pierwszy rzut oka nie podobał się nikomu, lecz ci, których doglądał w chorobie, pozostawali przyjaciółmi jego na zawsze. Wiało od niego dobrocią niezmierną, choć szorstka, ukrywaną starannie, jak grzech śmiertelny, lecz w razie danym gotową zawsze ujawnić się w poświęceniu bezgranicznem i w zupełnem samego siebie zaparciu.

Pierwsze kroki Morgexa w karyerze medycznej, spóźnione nieco skutkiem okoliczności wyjątkowych, wróżyły mu świetną przyszłość.

Mógł zająć pierwszorzędne miejsce w paryskim świecie naukowym, lecz nagle przerwał studya specyalne nad chorobami epidemicznemi, zaniechał doświadczeń, zaprzestał pisywać artykuły w pismach fachowych i drukować dzieł z zakresu swej specyalności, zerwał stosunki ze światem uczonym i poświęcił się wyłącznie niesieniu pomocy lekarskiej ludności dzielnicy Val-de-Grâce.

Na polu tem rozwinął działalność niestrudzoną.

Przez lat dziesięć nie odmówił nigdy wezwaniu chorego, a zdarzało mu się nieraz spędzać kilka nocy bezsennych z rzędu, po dniach uciążliwych, w których złożył kilkadziesiąt wizyt doktorskich i wspinał się po kilkuset piętrach.

Nie zważał na stanowisko społeczne, ani na majątek swych pacyentów; ci, którzy byli w stanie, wynagradzali jego starania; biednym on sam dostarczał lekarstw i posilnego wina.

Do ostatniej niemal chwili życia pozostał na stanowisku; nurtująca go choroba nie przeszkadzała mu dźwigać brzemienia zwiększonych jeszcze przez epidemię obowiązków. Powóz jego dniem i nocą przesuwał się przez opustoszałe, owinięte w mgły jesienne ulice.

Zalecał ostrożność, nie pozwalał opuszczać łóżka daleko mniej chorym od siebie i zaledwie na kilka godzin przed śmiercią zdecydował się położyć.

Nic więc dziwnego, że choć w owej chwili dwie trzecie ludności Paryża przykuwała do miejsca choroba, za trumną jego wszelako szły tłumy niezliczone, tłumy biedaków, pocztyngących sobie za zaszczyt oddanie ostatniej posługi lekarzowi, który im wszystko poświęcił.

O życiu prywatnem nie wiedziano nic zgoła.

Morgex zajmował przy ulicy Gay-Lussac skromne mieszkanko w antresoli, usługiwała mu najemnica i służący, który pełnił podwójne funkcye: stangreta i lokaja.

Doktor nie podtrzymywał wcale stosunków towarzyskich. Nie bywał u nikogo, oprócz u swych pacyentów i nie przyjmował nikogo, oprócz nich. Do teatrów nigdy nie uczęszczał, od czasu do czasu tylko pozwalał sobie na śniadanie lub obiad w restauracyi.

Nie wiedziano, aby miał rodzinę — obcy zastępowali mu znajomych i krewnych; kobiety nie istniały dla niego, jak zresztą cały świat zewnętrzny.

Życie takie, pozbawione wszelkich ambicyj, wszelkich przyjemności, całe oddane na usługi bliźnim, różniło się wielce od zwykłej egzystencyi doktorów.

Nikt nie byłby się domyślił, iż na dnie tego istnienia, tak wyjątkowego, był romans serdeczny. A choć już dziesięć lat minęło od czasu, jak romans ten się rozegrał, Morgex myślał o nim jeszcze. W samotności ustawicznej przeżuwał wspomnienia, dręczył się niemi, lecz się od nich oderwać nie mógł.

Jadąc do chorych, w karetce swej upamiętniał sobie zawsze jakiś epizod swych dziejów, a pomiędzy dwiema wizytami wracał znowu do tego okresu przeszłości, która nie opuszczała go ani na chwilę, i była dla niego jedyną rzeczywistością wśród zmiennych obrazów świata zewnętrznego, w którym się jak cień obracał.

Jak wszyscy ludzie, których prześladuje myśl jedna, tyranizuje jedno wspomnienie, odczuł on potrzebę opowiedzenia sobie samemu tych faktów, odmalowania obrazów, które przesuwały mu się wciąż przed oczyma.

W ciągu kilku nocy bezsennych skreślił dzieje, które podajemy czytelnikowi, prosząc go o pobłażliwość dla formy zewnętrznej. Morgex nie był literatem, ani powieściopisarzem; nie szukał ani efektów, ani kolorytu; a jeśli niekiedy nasunęło mu się pod pióro jakie wyrażenie silniejsze, to tylko dzięki głębi uczucia, które ożywiało go jeszcze, gdy słowa te kreślił.

I.

Gdy zastanawiam się nad wypadkami w które zostałem wplątany, a które mi życie złamały, nie mogę pojąć dlaczego umysł mój uległ temu zboczeniu.

Namiętność, jak widać, jest siłą potężną i ślepą, skoro zdołała wprowadzić mnie na to rozdroże, gdzie nie dochodził już nawet głos sumienia.

Teraz, gdy burza już minęła, gdy czas uśmierzył trochę ból serdeczny, teraz dopiero widzę, jak winienem był postąpić...

Władze mojego umysłu musiały osłabnąć lub zaniknąć zupełnie, skoro błądząc po najgorszej drodze, sądziłem, że wchodzę na właściwą.

Dzieje te, oddawna już są punktem środkowym wszystkich moich myśli: po tysiąc razy opowiadam sobie dramat mojego życia, przypominam sobie mnóstwo szczegółów, których nie spostrzegałem na razie, lub które zapomniałem w następstwie.

Niepodobna mi jest zgodzić się na to, żem z całą świadomością postąpił nieuczciwie, haniebnie; a jednak przed oczyma mojemi tak jasno wytknięta była droga obowiązku — jeślim nie wszedł na nią, to tylko wina chwilowego zagaśnięcia władz mojej duszy.

Zaiste, gwałtownym musiał być głos namiętności, skoro zdołał przekrzyczeć wszelkie inne głosy; skoro nakazał mi postąpić tak, jak byłby postąpił człowiek pojęć i zasad wręcz przeciwnych moim, człowiek, dla którego miałbym pogardę jedynie.

Przez cały ten czas nie byłem sobą: miotały mną wątpliwości, wola moja nie mogła znaleźć punktu oparcia; przedtem zaś byłem i stałem się znowu potem, człowiekiem stanowczym, który wie dobrze czego chce i do czego dąży.

Nie należę do pokolenia zdenerwowanego; w życiu mojem nie było miejsca na swawole umysłu, które od lat piętnastu weszły w modę.

Mój ojciec pochodził ze starej rodziny zagorzałych ewangielików.

Gdy myślę o nim, przed oczyma staje mi postać, podobna do pierwszych ojców kościoła przebiegał on wsie okoliczne z Biblią, przemawiając w miejscach publicznych, głosząc miłość Boga i nienawiść dla papistów: człowiekowi temu bowiem, pomimo chrześcijańskich zasad, które chciał krzewić, nieznaną była tolerancya.

Nie zaniedbał on niczego, aby wiarę swą przelać w siedmiu swych synów — z których każdy nosił imię jednego z apostołów — lecz udało mu się to w części zaledwie: trzech wyruszyło na misyę do Afryki, dwóch jest pastorami; ja tylko i mój nieszczęśliwy brat Tomasz nie ulegliśmy jego wpływom...

A gdy widzę, co stało się z nas obu, żałuję niemal, iż nie poszedłem drogą, którą mi rodzic wskazywał.

Wzrastałem wśród utrwalonych pojęć i wierzeń, gdym je w następstwie otrząsnął, a stało się to dość późno, w wieku, gdy młodzi ludzie oddawna już ich się pozbyli, zastąpiłem je natychmiast pojęciami innemi, również absolutnemi, przechodząc bezpośrednio od wiary, która twierdzi, do wiary, która przeczy, tak iż zwątpienie było mi nieznane: nie wyszedłem ani na chwilę z równowagi, straciwszy jeden punkt oparcia, stanąłem odrazu na innym.

Miałem lat 20, gdy ojciec nasz umarł, nie pozostawiając, ma się rozumieć, żadnych funduszów.

Matka nasza oddawna już nie żyła, byłem najstarszym z braci, miałem obowiązek wychować ich.

Przyjaciele rodziców, dopomogli mi w tem, wyjednując stypendya dla mojego rodzeństwa, lecz po za tem musiałem myśleć o zaopatrywaniu wszelkich potrzeb braci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza